Nr. 112. Lwów. — Niedziela dnia 16. Maja. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	2 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: C. 3 po Wielk. Jana N.
Jutro: Paschalisa Wyz.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 15·1 | Długość dn. g. 15 m. 23·2
Zachód „ g. 7 m. 38·3 | Przybyło „ 2·3 minuty

Sprawy polityczne.

Z Rady państwa. Posiedzenie Izby posłów w czwartek 13. b. m. rozpoczęło się wyborem komisji rządowej, w której skład weszli posłowie: Ks. Alojzy Liechtenstein, Lienbacher, Franciszek Fischer, Thurnher, Auspitz, Chlumecky, Herbst, Kopp, Magg, Neuwirth, Plener, Pirquet, Proskowetz, Sturm, Rieger, Mattusch, Zeithammer, Trojan, Salaschek, Kinsky, Hlavka, Meznik, Fanderlik, Abrahamowicz, Biliński, ks. Czartoryski, Chrzanowski, Hausner, Jaworski, Madejski, Smarzewski, Wysocki, Poklukar, Tonkli, Neuner, Grigorcia, Klaic, Bucetich, Ozarkiewicz, Sochor, Derschatta, Knotz, Kirschner, Menger, Strache.

Poczem Izba przystąpiła do dalszej debaty nad przedłożeniem o odpisywaniu podatków gruntowych z powodu szkół elementarnych.

P. Hewera sądzi, że § 1 przedłożenia zmienićby należało w tym duchu, aby minister skarbu za wstawieniem się Wydziału krajowego zmuszony był przyznawać ulgę. (Brawo z prawicy.).

P. Siegl polemizuje z reprezentantem rządu Mayerem i zapowiada, że wniesie w specjalnej debacie rozmaite poprawki. (Brawo z lewicy).

Po przemówieniu br. Nadhernego, który wykazywał dobre strony przedłożenia zamknięto generalną debatę.

Jako generalny mówca przeciw projektowi ustawy przemawia p. Lienbacher. Uważa on § 1 jako jądro ustawy.

Wielokrotnie uważają parcelę za objekt podatkowy, podczas gdy właściwie jest nim czysty dochód z gruntu. Owóż jeśli brakuje tego czystego dochodu, to brakuje także całkowicie, lub przynajmniej częściowo przedmiotu do opodatkowania. Czy posiadacz gruntu ma wtedy z zamkniętemi oczyma zdać się na łaskę rządu? Wykazy opustów niewielką dadzą mu otuchę. Tak np. w Salzburgu opusty podatkowe z powodu posuchy, mrozu itd. wyniosły w latach 1874 do 1884 ogółem 42 zł.

Właściciel gruntu powinien postradać prawo żądania ulgi. Niesłuszną jest także różnica, jaką przedłożenie czyni między tymi, którzy podpadają pod § 1, a tymi, których wymienia § 4. Pierwszym powiada ono: „Wy macie prawo do odpisania podatków krajowych, powiatowych i gminnych“, drugim: „Wy macie udać się z waszą prośbą w drodze łaski do rządu“.

Niedawno uchwalono ustawę dotykającą przedewszystkiem posiadaczy gruntów; ustawę o pospolitem ruszeniu. Narzucono im ciężar, a tu, gdzie żądania ich są całkiem uzasadnione mają oni czekać na akt łaski, a nie na przyznanie prawa? W takim razie czekać należy raczej na lepsze czasy, kiedy prawo będzie mogło być uznane. (Oklaski).

P. Poklukar uzasadnia zmiany poczynione w przedłożeniu rządowem przez komisją podatkową i broni §. 1 przeciwko poczynionym zarzutom. Statystycznymi wykazami z lat 1874 do 1884 mówca udowadnia, że rząd nie zasłużył pod tym względem na nieufność. Ogółem odpisano w owym perjodzie z powodu klęsk elementarnych 6,599.431 złr., więc średni roczny opust wynosił 606.817 złr. Kwoty opustu są nieraz bardzo nieznaczne, ograniczają się na kilkanaście do kilkudziesięciu centów, tak, iż koszta ich zbadania przenoszą samę ulgę.

Już więc ta okoliczność przemawia za tem, aby odpisanie pozostawiono w większych wypadkach uznaniu rządu. Nieuzasadnionym jest także zarzut p. Zallingera o poddaniu podatkowców pod samowolę organów skarbowych. — Zarząd skarbu ma przecież oceniać szkodę wspólnie z mężami zaufania wybranymi z grona gminy.

W obec tego, że należy przyjąć dobre, zanim ze względu na deficyt nie można uzyskać czegoś lepszego, prosi mówca, aby Izba jednomyślnie zgodziła się na przystąpienie do debaty specjalnej nad projektem.

Sprawozdawca p. dr. Meznik upatruje polepszenie, które ma być za pomocą przedłożenia osiągnięte, w tem, że odtąd nietylko ekonomiczna kultura lecz także lasy mogą uzyskać opust, że zniszczenie $^1/_4$ części produktów daje prawo do żądania ulgi, że wreszcie prawo to dają prócz powodzi, pożarów i gradu po raz pierwszy także posucha, mróz itd.

Przeciwnicy ustawy tak rzecz przedstawili, jak gdyby rządowi wiele zależało na przyjęciu tej ustawy. Tak nie jest. Ministrowi finansów może zależeć bardzo tylko na ustawie, która państwu przynosi pewne dochody. Projekt przedłożony jest dziełem kompromisu z rządem, więc nie zasługuje, aby go tak charakteryzować, jak to uczynił jeden z poprzednich mówców. — W imieniu komisji prosi tedy mówca, aby projekt przyjęto za podstawę do specjalnej debaty (Oklaski z prawicy).

Następnie uchwalono przejść do specjalnej debaty.

Wniesiono w Izbie dwie interpelacje. Jedna dr. Weitlofa i towarzyszy odnosi się do wybudowania drugiego toru kolei Franciszka Józefa z Tulln, względnie z St. Andrä-Wörden do Wiednia; druga dr. Kindermanna i towarzyszy zapytuje ministra prezydenta o to, czy i jakie zarządził środki zapobiegawcze przeciwko wtargnięciu cholery do Austrji. W petycji p. Burgstallera z d. 22 stycznia 1882, został rząd wezwany do zwołania ankiety, która rozpatrzyłaby sprawę przymusowego palenia zwłok w tych wypadkach, w których śmierć nastąpiła skutkiem zaraźliwej choroby. Rząd petycję poprostu odrzucił, skutkiem czego interpelanci prócz pytania o środki przeciwko cholerze, stawiają jeszcze dwa następujące:

1) Czem uzasadnia rząd swe postępowanie w sprawie z petycją p. Burgstallera?

2) Czy rząd zamyśla ze względu na ważność kwestji, uznaną przez wszystkie powagi świata medycznego, zwrócić na nią odtąd większą uwagę, aby mu nie można było zarzucić braku pieczołowitości w sprawach hygienicznych?

Następne posiedzenie naznaczono na piątek.

Sprawa wschodnia. Grecka flota handlowa składa się z przeszło trzech tysięcy okrętów i 28 tysięcy marynarzy. Skazana teraz na przymusowe bezrobocie, przynosi co dzień ogromne straty kupcom greckim, właścicielom tych statków. Kilka okrętów kupieckich próbowało przemknąć się przez linję blokujących pancerników, ale jedne z nich wnet aresztowano, inne zdołały ledwo umknąć napowrót do portu. — Tu dopiero Grecy namacalnie poczuli skutki blokady. Oczywiście świat kupiecki — to znaczy trzy czwarte greckiego narodu — odrazu ochłonął z wojowniczego zapału, który boleśnie bił po kieszeni. — Ale jedna czwarta, owa reszta narodu, co nie należy do kupieckiego świata, lecz tworzy warstwę robotniczą, inaczej powitała pierwszy skutek blokady. Robotnicy portowi, tragarze, majtkowie, skazani na bezrobocie, zebrawszy się w tłum kilkotysięczny, ruszyli z Pireju (portu ateńskiego) do Aten i z ogromnym hałasem przeciągali po ulicach, wznosząc wojownicze okrzyki. Gdy się pokazali przed domem Delyannisa, były minister pojawił się na balkonie i był powitany z zapałem. Następnie tłum udał się do Trykupisa, który jednak pokazać się nie chciał; podniosły się więc krzyki: Zdrajca, tchórz, łotr! i wnet się tłum zabrał do wyprawienia kociej muzyki Atoli policja, obawiając się, żeby wzburzenie nie przybrało zbyt wielkich rozmiarów, położyła koniec tej manifestacji. Bez trudu przywrócono spokój.

Nowy gabinet, niemający żadnej politycznej barwy i powstały w jedynem celu przeprowadzenia demobilizacji, poczem prawdopodobnie zniknie bez śladu z powierzchni dziejowej — już trzeci dzień urzęduje, a dotąd podobno nie wydał jeszcze żadnego rozporządzenia demobilizacyjnego. Zapewne rząd czeka na zdanie parlamentu, który się zbierze w przyszłą środę.

P. Freycinet, doznawszy takiego zawodu w sprawie greckiej i tak skompromitowany przez swych kolegów zagranicznych, pragnie na nich się zemścić odsłonięciem przed światem całej ich gry zakulisowej. W tym celu wnet po otwarciu parlamentu, co niebawem nastąpi, złoży na stół Izby akta dyplomatyczne, dotyczące turecko-greckiego zatargu i udziału w nim Francji, a odpowiadając na zamówione interpelacje, opowie więcej, niż zawierają akta.

Notowaliśmy już parę razy fakta, wskazujące, że Bułgarzy bez żadnych względów na postanowienia mocarstw, przeprowadzają całkowite zjednoczenie obu podbałkańskich prowincji. Wśród greckiego hałasu cicho i niepostrzeżenie stanie unja bułgarska. Szczęść jej Boże, to jednak źle, że ta praca posuwa Bułgarów do niesprawiedliwości względem tych rumelijskich plemion, które się nie zaliczają do Bułgarów, a stanowią razem połowę ludności Rumelji. Wydano świeżo rozkaz, że do żadnych urzędów, zarówno sądowych jak administracyjnych, nie wolno wnosić innych podań jak tylko w języku bułgarskim. Oburzyło to Greków i Turków rumelijskich, którzy dotąd, organicznym statutem, mieli zagwarantowane równouprawnienie językowe, a bądź co bądź słusznie uważali swe języki za niegorsze, ani mniej wyrobione od bułgarskiego. Więc wówczas gdy spokojni i poważni obywatele greckiej i tureckiej narodowości udali się do księcia z odpowiedniem przedstawieniem, reszta społeczeństwa greckiego i tureckiego w Rumelji zaczęła się burzyć, pokazując dosadnie, że nie pozwoli spokojnie przejść do bułgarskiego porządku nad prawami ich języków. Dla sprawy, która w gruncie rzeczy wyjedzonego jaj a nie warta, bo cóż to komu szkodzi, że Grek po grecku, a Turek po turecku będzie się odwoływał do urzędów — skoro tam wszyscy języki te posiadają? — dla sprawy tak marnej, schlebiającej tylko szowinizmowi, gotowi Bułgarzy zbudzić niebezpieczne licho waśni narodowościowej, a będzie ono tem niebezpieczniejsze, że jakeśmy rzekli, Bułgarów tylko połowa w Rumelji, a nadto ileż to za granicą Bułgarja ma wrogów unji — wrogów, którzy korzystają z tej waśni.

Angja. Do okropnych rzeczy mogą doprowadzić irlandzkie projekta Gladstone'a. Część znaczna Zielonej Wyspy, tak zwane hrabstwo Ulsterskie, jest wyłącznie zaludnione przez Anglików, którzy serdecznie nienawidzą „kartoflanej hołoty“, t. j. Irlandczyków. Tworzą oni znany w dziejach Irlandji obóz „oranżystów“.

Otóż ci Oranżyści postanowili przemocą się oprzeć odrębności irlandzkiej, gdyby ona uchwalona była przez parlament. W tym celu, zupełnie jawnie, sprowadzili broń palną i sieczną i publicznie rozpisali konskrybcją do ochotniczej własnej armji. Wolontarjuszów z całej W. Brytanji miało się już zgłosić przeszło 100.000 — siła olbrzymia, jak na angielskie militarne stosunki. Najlepszy dziś jenerał angielski, lord Wolseley miał im ofiarować swe usługi; lubo pogłosce tej onegdaj zaprzeczył w Izbie gmin minister wojny, ale rząd jest w strachu, wzmacnia więc załogi w Irlandji i na czele ich stawia jen. Robertsa, naczelnego wodza w Indji. — To groźne wystąpienie Oranżystów tak dalece wpłynęło na parlament, że podobno projekta gladstonowskie nie mają żadnej szansy powodzenia: czamberlaniści cofają się od kompromisu, a widząc to, Irlandczycy, którym na rękę będzie domowa między Anglikami wojna, także powrócili na dawne swe stanowisko, odtrącają wsze[illegible] ustępstwa i żądają całkowitej odrębności, [illegible]

czem tylko osoba panującego łączyłaby Irlandją z Anglją.

Cała ta kwestja irlandzka odezwała się rozgłośnie na szkockich wyspach; tam fermerzy już od trzech lat czynszów dzierżawnych nie płacą, a teraz zebrawszy się na wyspie Skye, uchwalili dzierżawy swe uważać za własność i nie płacić za nie nikomu ani czynszu, ani podatków. Z drugiej strony tameczni landlordowie odmówili płacenia rządowi podatków, motywując to postanowienie tem, że skoro rząd nie jest w stanie bronić ich praw i wykonywać opieki nad nimi, to nie ma potrzeby skarbu jego napełniać. Ten sam ruch między dzierżawcami z jednej, a landlordami z drugiej strony już się poczyna objawiać w Szkocji i Walji. Są to znaki zupełnego rozprzężenia, może całkowitego upadku europejskiej W. Brytanji — zejść ona może do rzędu nic nieznaczących, jak Portugalja, albo Danja, państw jeszcze za życia Gladstone'a.

Niemcy. Według *Magdeburger Ztg.* nieprędko jeszcze rozpocznie się pełna akcja kolonizacyjna w Wielkopolsce, a to dla tego, że się Bismark nie zgadza z planem wypracowanym przez owę radę stanu, której przewodniczy następca tronu, a znów ta rada twarda jest w ustępstwach.

Pertraktacje o ustanowieniu nuncjatury papieskiej w Berlinie zostały na nowo podjęte, jak pisze *Voss. Ztg.* Na nuncjusza Apostolskiego miał nawet już być wyznaczonym monsignior Aliardi, dawniejszy delegat papieski w Indjach wschodnich, bawiący już od dwóch miesięcy w Berlinie. Tymczasem *Osservatore cattolico* oświadcza, że berlińskie pogłoski o nuncjaturze opierają się na czczych kombinacjach.

Zresztą i z Berlina donoszą, że utworzenie nuncjatury rząd na razie uważa za zbyteczne. Mając ks. biskupa Koppa i ks. arcybiskupa Dindera — dwóch dostojników Kościoła obdarzonych zupełnem zaufaniem i Watykanu i rządu — można się obejść bez nuncjatury. Tak podobno rozumieją w kołach bismarkowskich.

Korespondencje.

Warszawa 10 maja.

(P) Doczekaliśmy się nareszcie epilogu głośnej przed trzema miesiącami sprawy lubelskiej. W świeżej macie pamięci owe wypadki uliczne, których widownią był Lublin w dniach 1 i 2-go lutego, kiedy to na rozkaz władzy przemocą wywożono uwięzionych ks. ks. Dominikanów Sakowskiego, Skrobańskiego i Syczka. Z niesprawiedliwości poczęta, niesprawiedliwością skończyła się ta sprawa, niesprawiedliwością tak krzyczącą, że może na wieczne czasy zostanie po niej pamięć w wyrażeniu, które niezawodnie się utrze i będzie oznaczało wyrafinowane bezprawie.

„Wyrokiem nad trzema S." — nazywają już u nas każdy czyn oburzającej niesprawiedliwości.

I przytem jest to charakterystycznem, że frazes pewnego Rosjanina, tutejszego urzędnika sądowego, dał impuls do ukucia tego wyrażenia. Gdy go w towarzystwie zapytano: jak jego zdaniem skończy się proces przeciw oskarżonym o zaburzenia uliczne w Lublinie? — odparł:

— Sprawa poszła o trzech księży, których nazwiska zaczynają sią od S. Uważam to za zły dla podsądnych znak. W Rosji, jeszcze za czasów wielkiego księstwa moskiewskiego, był strasznie niesprawiedliwy naczelny sędzia Szemiakin. — Jego wyroki stały się tak sławnemi, że dla oznaczenia wielkiej niesprawiedliwości lud rosyjski do dziś używa wyrażenia: *Szemiakinym sudom sudit'* (osądzić sądem Szemiakina). Trzy S.—zły omen!...

I nie omylił się ów Rosjanin. — Na ławie oskarżonych posadzono 25 rzemieślników i wyrobników miejskich, na świadków powołano do 150 osób z wartwy robotniczej, proces toczono przez dni kilka, przekonano się, że ani zmowy żadnej nie było, ani umyślnej chęci wywołania ekscesów, obalono oskarżenie policji, że z tłumu strzelano, bo jak jeden wszyscy świadkowie — a między nimi byli żołnierze, policjanci, żandarmi i urzędnicy rosyjscy — oświadczyli, że nie słyszeli wystrzałów; zresztą rannych od kuli nie było. I pomimo tego wszystkiego, za to proste zbiegowisko ze zwykłą burdą, do której impuls dał nietakt policmajstra Normandzkiego, skazano dziewięciu na pozbawienie wszystkich praw cywilnych i zesłanie na lat dwa do rot aresztanckich, sześciu na więzienie na $1^1/_2$ roku, na rok i na 6 miesięcy, stosownie do stopnia winy niepopełnionej, a dziesięciu porachowano za karę te trzy miesiące, które już przebyli w więzieniu śledczem, i uwolniono.

Sądźcie sami i dobierzcie właściwy wyraz dla scharakteryzowania tego wyroku.

I jeszcze z tej sprawy epizod wymowny. Rozprawy sądowe toczyły się jawnie. Zrazu dziennikom pozwolono podać sprawozdanie i one poczęły drukować akt oskarżenia. W tem zabroniono choćby słówkiem donosić o toczącym się procesie. Znać nie chciano, byśmy mając przed sobą wszystkie akta sprawy, mogli całkowicie zgłębić znaczenie wyroku.

O naszem Towarzystwie dobroczynności także niemiłą wypada mi donieść wiadomość. Wiceprezes Towarzystwa hr. Stanisław Ostrowski i wiceprezes administracji ogólnej Towarzystwa hr. Wincenty Walewski — ludzie nadzwyczaj czynni, pełni inicjatywy i pożyteczni w tej świetnej instytucji, całkiem ustąpili z zarządu z powodów natury prywatnej, z braku zdrowia i gwoli własnych interesów. Wielka to strata dla Towarzystwa. Na ich stanowiska obrano ludzi bardzo godnych i mam nadzieję, że równie, jak ich poprzednicy, pożytecznych, pp. Jana Swieszewskiego i Ludwika Szwedego. ale zawsze szkoda, że tamci ustąpili.

W piątek przeszły odprowadziliśmy na wieczny spoczynek na Powązkach ś. p. Łucję z książąt Godrojców Rautenstrauchową. Za trumną zasłużonej niewiasty i autorki, która była wzorem cnót cichych, dobroczynności i ofiarności zarówno dla bliźnich, jak kraju — szła szczupła garstka czcicieli zmarłej, a szczuplejszem jeszcze byłoby to grono, gdyby z Puław i Lublina nie przybyli osobiści jej przyjaciele.

Wiecie zapewne, że Niemcy, przybywający tu ze swego Vaterlandu za chlebem i groszem, statecznie chrzcili zakładane przez się wioseczki i folwarki po niemiecku. Powstały więc u nas, na mazowszu, Wilhelmshofy, Bismarksdorfy itp. Przyznacie, że to było robione czysto po... niemiecku, a że niemieckość teraz u Rosjan nie w modzie więc władza wydała rozporządzenie do naczelników powiatowych, wójtów gmin i izb skarbowych o zrewidowanie nanowo założonych kolonij lub folwarków w miejscowościach, zamieszkanych przez kolonistów niemieckich. Według obowiązujących przepisów, nadane nazwiska świeżo powstałym kolonjom lub folwarkom, powinny uzyskać zatwierdzenie władz rządowych, to znaczy, że nazwy niemieckie będą zmienione na słowiańskie, ale oczywiście na jakieś rosyjskie. I powstaną u nas Jegorjewki, Popowki, Uspieńskie itd.

Na zakończenie podaję rzecz, która warta uśmiechu. Wiecie, że nasze dziennikarstwo przestrzegło publiczność przed podróżą do wód niemieckich. Przestraszyło to Niemców i oto — *Noth bricht Eisen!* — burmistrz miasteczka Landeck nadesłał do naszych dzienników następujące oświadczenie **po polsku**!...

„Rozeszła się wieść, która także przeszła do polskiej i rosyjskiej prasy, jakoby Polacy, zwiedzający w tem lecie kąpiele w Prusach mieli być narażeni na rozmaite nieprzyjemności. Oświadczamy urzędownie, że wieści te najmniejszej nie mają podstawy, że władze nasze żadnych w tym względzie nie wydały rozporządzeń i, że Szanowni goście z Polski i Rosji jak dotąd, tak i teraz bez wszelkiej obawy nasze kąpiele zwiedzać mogą. Szanowną Redakcję upraszamy uprzejmie o łaskawe umieszczenie w swych łamach niniejszego oświadczenia. Landek na Szląsku 6. maja roku 1886. Magistrat, podpisano Birke. Zarząd policyjny, podp. Birke. Aust."

Gazeta polska odezwała się z tego powodu słowami, na które — jak sądzę — chętnie się piszecie.

„Nie wątpimy o szczerych zamiarach miejscowych władz w Landek. Interes własny najlepszą tu jest rękojmią. Czy wszakże istnieje pewność, że rozporządzenia, których dotąd nie ma, nie będą wydane? Czyż zapewnienia urzędów kąpielowych są oparte na tak niewzruszonej opoce w państwie gdzie, innego rodzaju zapewnienia i patenta, zdaniem najwyższego dostojnika, są *keinen Pfifferling werth!* A wreszcie któż poręczy za zachowanie się przyjezdnych gości niemieckich, względem Polaków, używających tam kuracji? Pruska publiczność, jak to nam się zdażyło widzieć nie raz, skłonna jest do burd i do objawiania w sposób brutalny swej niechęci do Polaków, nawet po za granicami swego kraju, — a cóż dopiero w obecnej chwili i na własnem terytorjum! Ogłoszenie przeto powyższe, którego dobrej wierze bynajmniej nie przeczymy, w niczem naszego poglądu na tę sprawę nie zmienia. Tak samo jak poprzednio jesteśmy zdania, że rękojmi spokoju dla chorych Polaków u wód pruskich nie widzimy, pomijając już poniesiony przez nas poprzednio wzgląd na przykrość uczucia, gdy się jest tylko tolerowanym za własne pieniądze."

Wiedeń 13. maja.

(Z Izby i z komisji).

(X) Można powiedzieć odnośnie do prac parlamentarnych, że sezon jest w całej pełni, codzień posiedzenia Izby i rozmaitych komisyj, a przedmioty obrad są znaczenia wielkiego.

Pod względem losu suplentów gimnazjalnych złożył minister Gautsch w komisji budżetowej stósowne oświadczenie, które warto dosłownie powtórzyć: „Rząd — rzekł minister — wita z radością wniosek, mający na celu polepszenie losu suplentów i zapewnia, że w razie powziętej uchwały zaraz zażąda kredytu dodatkowego. Minister zgadza się na dodatki służbowe po 5 latach, a jest za usunięciem dodatku po 10ciu latach, gdyż w przyszłości suplenci na stałą posadę po 10 lat czekać nie będą, lecz takową nierównie prędzej otrzymają. Rząd przedsiębierze dwojaką akcję: zwiększenie liczby posad stałych, oraz obsadzenie wszelkich opróżnionych miejsc, razem 100 obsad. Starszeństwo służby będzie uwzględnione, lecz nie może być obowiązującą normą. Powtóre, otrzymają Rady szkolne krajowe rozporządzenie względem uregulowania służby suplentów i zadośćuczynienia licznym ich żądaniom. Wskutek tych zarządzeń wzmoże się budżet gimnazjalny rocznie o 70.000 złr."

Według tych oświadczeń ministra będzie miała uchwała ewentualna Izby znaczenie paljatywne i prowizoryczne, gdyż „rząd sam przedłoży ustawę w kierunku polepszenia losu suplentów i uregulowania ich służby. Obecnie skarb większych ciężarów nieść nie może. Komisja uchwali dodatki służbowe dla suplentów egzaminowanych.

W komisji dla *pragmatyki służbowej* urzędników w ogóle, przyjęty został wniosek p. Gniewosza: ażeby wstrzymać się z obradami, a zaprosić na następne posiedzenie rząd, gdyż tylko w porozumieniu z rządem można tę sprawę tyle drażliwą załatwić.

W *komisji cłowej*, obecnie wzmocnionej, oświadczali się posłowie z lewicy w ogóle niechętnie przeciw cłom, lubo uznają konieczność kompromisu z Węgrami. Zalecają zaś tylko taką taryfę cłową, która nie przeszkodzi zawieraniu traktatów handlowych. Cło od nafty nie podoba im się.

P. Abrahamowicz uzasadniał, że nowellę cłową należy rozważać pod względem jej oddziałania na cały stan ekonomiczny. Najniebezpieczniejsze przesilenie dotknęło rolnictwo. Wywołała je konkurencja Rosji i Ameryki.

Z całej Europy jest ziemia najwięcej opodatkowana w Austrji, dla tego polityka obrony cłowej jest niezbędną.

Galicja nie posiada przemysłu (?) — lecz mimo to zaleca się podwyższenie ceł przemysłowych, gdyż przemysł i rolnictwo ściśle są z sobą związane. P. Abrahamowicz obawia się, że jeżeli taryfa cłowa zostanie przyjęta, ale równocześnie zawarta zostanie konwencja z Rumunją, to wyjdzie to na wielką niekorzyść rolnictwa. Eksport do Rumunji nie ucierpi w żadnym razie, gdyż przemysł austrjacki stał się zdolnym do konkurencji. Francja i Anglja nie będą Austrji robiły konkurencji (?), gdy tymczasem przywóz zboża z Rumunji wynosił 60% całego przywozu do Austrji. Jeżeli zatem konwencja z Rumunją ma być zawarta, to szanowny poseł wolałby raczej zrzec się wszelkich ceł obronnych. Spodziewa się zatem, że ustawa (taryfa cłowa) nie zostanie zrobiona iluzoryczną przez konwencję z Rumunją.

Kierownik ministerstwa handlu br. Pusswald, dał następujące objaśnienie: Taryfa cłowa nie jest niczem innem, jak tylko dawną nowellą cłową, tylko rozszerzoną, gdyż rząd uwzględnił życzenia, wyrażone przez komisję i przez Izby handlowo-przemysłowe. Położenie państwa nie pozwala jednak na uwzględnienie wszystkich życzeń, a jest ono trudnem także z powodu układów z Węgrami. *Taryfa autonomiczna* nie jest zresztą wcale przeszkodą, że od wypadku do wypadku mogą być brane pod uwagę zmiany, a zawsze w parze z równoległą kompensacją dla austrjackich interesów.

Każda zmiana w ustawie zakwestjonowałaby ją całą; wtedy i ze strony węgierskiej pojawiłyby się żądania zmian, zapewne więcej przynoszących niekorzyści, niż tutejsze zmiany przyniosą korzyści. Suess Gomperz patronowali wolności handlowo-cłowej, a p. Sochor twierdził, że cła zbożowe nie tylko nie ulepszają wcale stosunków rolniczych, lecz właśnie od czasu wprowadzenia ceł ceny spadają, gdyż handel pośredniczący został zabity. *Będzie on głosował przeciw cłom zbożowym*, gdyż one wcale pokładanych w nich nadziei urzeczywistnić nie mogą. Tak więc przeciwieństwa wiadome i znane już się w komisji zarysowały.

Komisja przemysłowa w której gorliwie pracuje p. Biliński, przedyskutowała już 60 paragrafów ustawy o zabezpieczeniu przeciw chorobom.

Najważniejszą dzisiaj wiadomością jest, że układy z Rumunją zerwane, obie strony ze stanowisk ustąpić nie chcą. Oczywista zaraz to daje powód wszelakim *blattom* do piorunowania na Polaków, że oni to tylko dla swojego rolnictwa Austrję ekonomicznie na ruinę i nawet na polityczne niebezpieczeństwa narażają.

Dosyć przypomnieć, że układy prowadził nie rząd austrjacki, ale wspólny, więc według

woli i życzeń przeważnie Węgrów, a zatem trzeba być bardzo nieprawiedliwym, aby na nas rzucać winę za zerwanie układów z Rumunją.

Londyn 6. maja.

(*W*) Było to przed wielu a wielu laty; robiłem dopiero pierwsze kroki po angielskiej ziemi; wówczas, gdy nadeszła Wielkanoc, rzekł mi jeden z „przyjaciół", czyli po prostu znajomych, bo tu się wszyscy prawie wzajemnie tytułują wyrazem *„friend"*:

— Chcesz, sir, widzieć naszę Wielkanoc? Jedź tedy na brzeg morza.

Usłuchałem go i odtąd co roku bodaj pół dnia spędzam, patrząc na monotonne fale Lamanche'u i na wystrojone tłumy, spacerujące na jego wybrzeżu.

Angielska Wielkanoc dzieli się na dwie części, na *Good-Friday* — wielki piątek, kiedy sklepy zamknięte, fabryki próżnują, nawet poczta odpoczywa, — i na pierwsze trzy dni wielkanocnego tygodnia, kiedy także nikt nic nie robi. Po zwyczaju — a zwyczaj tu wszystkiem — ludność wielkich miast wyjeżdża we czwartek wieczorem nad morze. Kursują wtedy spacerowe pociągi, którymi podróż tam i z powrotem kosztuje o połowę taniej niż kiedyindziej za drogę w jeden koniec. Na te dni arystokracja chowa się do swych zamków — nad morzem panuje sama tylko demokracja.

Południowy brzeg Anglji tak gęsto zabudowany willami w ogródkach, hotelami, restauracjami i innemi przybytkami gastronomji, że nie zadługo można będzie po nim przejść z końca w koniec po trotuarze. O tej porze, kiedy się jeszcze nie zaczął sezon kąpielowy, na większej części olbrzymich hoteli i obszernych will wiszą tabliczki z lakonicznem: „do najęcia". Kucharki z majętnych domów, przenoszą się na stare lata nad brzeg, najmują cały dom, meblują go i odnajmują pokojami z „wiktem, usługą i wszystkiemi wygodami". Ten zwyczaj tak się rozpowszechnił, że na brzegu nie można nająć mieszkania innego, jak od byłej kucharki. Wskutek tego drożyzna niesłychana, bo te emerytowane kapłanki rondla i rożna są ze sobą w zmowie. Najmuje się mieszkanie i płaci się za nie — jak w całej Anglji — tygodniowo. Zwykła cena mizernego pokoju — funt tygodniowo; to nawet nie drogo... za wieczną mgłę morską przed oknami, za lichy wikt, niedbałą usługę i wszelkie inne niewygody. Ale oprócz umówionego funta trzeba przy końcu każdego tygodnia zapłacić jeszcze mały rachuneczek szanowej kucharki, przepraszam! landlady, bo ona tak już teraz się nazywa. Landlady policzyła osobno każdą parę wyczyszczonego obuwia, każdy bek gazowy w pokoju i na schodach, każde polano, użyte w kuchni, każdą plamkę na dywanie, którą wyprać musiała. W hotelach jeszcze drożej; tu funt dziennie za mikroskopijny pokój, głodne śniadanie, jeszcze głodniejszy obiad i zupełny post na kolację. A w rachunku swoją drogą są różne extra, od których kieszeń stęka. Po drugiej stronie morza, na francuskim brzegu, można wybornie przeżyć dobę za 10 franków — tu 40-stu mało.

Lecz jakim sposobem przy takich cenach żyć mogą kilka dni z rzędu wszyscy ci z demokracji, furmani lordowscy, komisanci sklepowi itd. itd., którzy święta spędzają na brzegu? A oto,— patrzcie, po gładkim i błyszczącym piasku wybrzeża setki jasnokościstych szkap ciągną pudła ogromne na czterech wysokich kołach. W tych pudłach w lecie wożą kąpiących się w morzu na jako-tako przyzwoitą głębokość jego, a teraz owe pudła staną długim szeregiem wzdłuż brzegu i do każdego z nich przyprą woźnice schodki. Będą to sypialnie dla czcigodnych dżentelmenów, którzy w nich ani staną wyprostowani, ani położywszy się wyciągnąć nóg nie będą mogli, ale to nic nie szkodzi. Komisant sklepowy, bawiąc się monoklem, będzie hulał do północy, słuchał muzyki, zachwycał sobą czułe miss, a gdy wybije dwunasta, on się z lwa w myszę zamieni, do ręki łaziebnemu wsunie szylinga, potem sam wsunie się do pudła i zaśnie... tanio i przyjemnie. Kilka tysięcy pudeł stoi na brzegu; wszystkie one będą miały pasażerów na noc, — pasażerów w dzień bardzo wykwintnych.

A jakże z jedzeniem? Są tu kluby co dwadzieścia kroków — kluby radykalny, konserwatywny, liberalny, niezawisły, demokratyczny i znowu radykalny, konserwatywny itd. Tu taniej jak w restauracjach. Każdy dżentelman idzie do „swego" klubu, poważnie siada do stołu, brodę obwiązuje serwetą i czeka. Podają niepierwszej świeżości ostrygi, kawałek koniny pod nazwą *gigot de mouton* i nieodmienny pudding. Główna zaleta tego obiadu — jego taniość, a podobno i nasycić się można.

Na czarną kawę wszyscy ci panowie idą do najlepszej kawiarni, mającej szeroki taras obrócony do morza. Tu, na tarasie, dżentelman sadza swą osobę w wygodnym fotelu, nogi kładzie na krześle, zapala cygaro za 3 penni i woła przez zęby:

— Ej, *waiter* (kelner)! Kawa i wykłuwaczka do zębów!

Anibýś nie poznał w tym dżentelmanie wczorajszego furmana, kucharza, pucobuta w kamienicy, w której mieszkasz, parobka rzeźnickiego! Takich dżentelmenów pełny taras. Sądząc z ich poz, tonu, spojrzeń to nie lordowie, nie hrabiowie i margrabiowie — to ich królewskie moście! Kawa kosztuje pół szylinga, pić ją można dwie godziny — warto więc zrobić taki wydatek na przyjemność wyobrażania siebie lordem.

Cienkie głosy kościelnych dzwonów cały dzień nie milkną w czasie świąt. Lecz nie o każdej godzinie przystoi iść do kościoła. Jeśli się jest rzeczywistym dżentelmanem, albo lady, to się idzie na nabożeństwo o 11 z rana i można być na niem nie dłużej jak do pół do pierwszej, bo o pierwszej koniecznie obiad. Potem już nic jeść ciepłego nie dostaniecie, bo służba rusza na nabożeństwo. W tym czasie pójść do kościoła rzeczywisty dżentelman i lady uważają za *shoking*. Dla bigotów są tu zresztą osobne, arystokratyczne kirchy, do których służby nigdy nie wpuszczają. Gdy domownicy się modlą, panowie w parkach słuchają muzyki; wszyscy są piechotą, powozów nigdzie nie widać, bo furmani modlą się, albo wyjechali nad brzeg morza. Muzyka gra i w wielki piątek wieczorem. Wtedy właśnie największy tłum w parku. Lordowie jeszcze nie wyjechali do zamków, są tu, lecz doprawdy kłopot im: jakże się odróżnić od pospólstwa? Parobek rzeźnicki, pucobut, furman także się wystroili w mocno nakrochmalone śnieżnej białości koszule, w jedwabne kapelusze i świeże rękawiczki. Przecież lord ani z pozoru nie może wyglądać jak jego lokaj — to *shoking!* — więc lordowie stroją sie w te dni najdziwaczniej w świecie, co już weszło w zwyczaj. Oto na sztywnych nogach posuwa się margrabia Dr w jasno zielonym garniturze i czerwonym kapeluszu, oto znów hrabia Rr w błękitnym żakiecie i żółtych niekspresiblach — obaj bez rękawiczek, w butach umyślnie zabłoconych i z pejczami w rękach. Jednak demokracja domyśliła się tego podstępu arystokracji i już teraz najodważniejsi z lokajów, furmanów i komisantów zaczynają się stroić w pomarańczowe, liljowe i kanarkowe garnitury, chociaż demokratki tych strojów jeszcze nie akceptują. Pozwalają już jednak swym adonisom, udającym lordów, chodzić w pomiętych kołnierzykach *à l' enfant* i bez rękawiczek.

Wzdłuż morskiego brzegu — wszędzie porządek, czystość i przyzwoitość; konstablerzy na każdym kroku. Ale sprobójcie udać się w boczne ulice, ciągnące się długiemi linjami aż ku Londynowi, — tam zobaczycie królestwo Bachusa: starzy i młodzi, kobiety i mężczyźni, tańczą, wyją, walają się w rynsztokach, albo, tłukąc się o mury podróżują z szyneczku do szyneczku... Policja na to oczy zamyka, boć to wielkanoc.

Zresztą nie znają tu ani potraw specjalnie przywiązanych do tego święta, ani stołów z święconem, ani bab i mazurków, tylko każdy otrzymuje po jajku. Dla Polaka taka wielkanoc — nie wielkanoc.

Z ostatniej statystyki Londynu podaję następujące ciekawe daty: Obszar miejski zajmuje 315,85 kwadratowych kilometrów.

Cały ten obszar równa się kwadratowi, którego jeden bok miałby długości 17,75 kilom. Długość ulic olbrzymiego miasta wynosi 2574,30 kilom. Na tym obszarze stoi budynków zamieszkałych 486,186, tak iż na jeden dom przypadało mieszkańców 7,8. Ponieważ cyfra ludności średniej w Londynie w r. 1885 dochodziła do 4,083.928 mieszkańców, z której to liczby na płeć męską przypadło 47·1 procent czyli 1,923.447 głów, przeto na jednym hektarze mieszkało osób 134.

O ruchu i rozwoju liczebnym ludności na-

---

26)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

Katuti z zadziwieniem spojrzała na karła i rzekła:

— Ty widzę znasz ludzi!

— Trochę — odparł Nemu. — Nie udaj się do namiestnika, nie poświęcaj pracy tylu lat i własnej przyszłej wielkości, ale poświęć raczej honor syna...

— A zarazem honor męża i mój własny! — zawołała Katuti. — Alboż ty wiesz co to jest? Honor to wyraz, który człowiek niewolny wymówić wprawdzie może, ale którego znaczenia nigdy pojąć nie zdoła. Wy znosicie guzy, które wam nabiją, mnie kaleczyłby każdy palec, z pogardą na mnie wskazujący, jak włócznia jesionowa z zatrutym grotem miedzianym. O bogowie nieśmiertelni! któż mi tutaj pomódz zdoła!

Udręczona kobieta znów ręce położyła na oczach, jak gdyby przed własnym wzrokiem wstyd swój zakryć chciała.

Karzeł popatrzył na nią z współczuciem i zmienionym tonem rzekł:

— Czy przypominasz sobie ów djament, który wypadł był z najpiekniejszego Nefert pierścienia? Szukaliśmy go i nie znaleźli. Nazajutrz szedłem przez izbę i nastąpiłem na coś twardego. Schyliłem się i znalazłem szukany kamień. Co uszło uwagi szlachetnego organu twarzy, oka, to znalazła wzgardzona namulana podeszwa — może też więc małemu niewolnikowi Nemu, który nie rozumie co to honor, uda się wymyślić środek ratunku, który nie chciał się ukazać wysokiemu rozumowi jego pani.

— Co masz na myśli? — zapytała Katuti.

— Ratunek — odrzekł karzeł. — Czy to prawda, że siostra twoja Setchem była u ciebie i żeście się pogodziły?

— Ona podała mi rękę i ja ją przyjęłam.

— Więc idź do niej. Ludzie nigdy nie są skłonniejsi do usług jak po świeżem pojednaniu. Zażegnana nieprzyjaźń wydaje im się jak świeżo zabliźniona rana, której ostrożnie dotykać trzeba, a Setchem to krew twoja i jest miękkiego serca.

— Ona nie jest bogata. Każda palma w jej ogrodzie pochodzi od jej męża i jest dzieci jej własnością.

— A Paaker był u ciebie?

— Zapewne z namowy matki — rzekła Katuti. — On nienawidzi mego zięcia.

— Wiem o tem — mruknął karzeł — ale gdyby go Nefert poprosiła?

Wdowa zerwała się oburzona. Poczuła, że zanadto pozwoliła karłowi i kazała mu się oddalić.

Nemu ucałował jej szatę i zapytał nieśmiało:

— Czy mam zapomnieć o tem coś mi powierzyła, czy też pozwalasz mi myśleć jeszcze o ratunku dla twego syna?

Katuti namyślała się przez chwilę, potem rzekła:

— Bądź co bądź okazałeś się roztropnym nadspodziewanie; może które z bóstw wskaże ci co mam czynić. Teraz zostaw mię samą.

— Czy będziesz mnie jutro rano potrzebowała? — zapytał karzeł.

— Nie!

— To udam się do nekropolji i złożę bogom ofiarę.

— Dobrze — rzekła Katuti i poszła z fatalnym listem ku domowi.

Nemu pozostał sam. Zamyślony poglądał w ziemię i mruczał:

— Oni nie powinni popaść w shańbienie; teraz nie, gdyż w takim razie wszystko byłoby stracone. Co to jest ten honor? Wszyscy przychodzą na świat bez niego, a większa ich część nie znając go, idzie uczciwie spać do grobu. — Tylko niektórzy z nich, bogaci i próżniacy, namazują nim gładkie nici duszy swojej, jak kuszyci*) mażą włosy tłuszczem i balsamem, tak, że w końcu robi się z nich rodzaj czapki, która ich szpeci, ale z której oni tak są dumni, że raczej uszy niż to szkaradzieństwo obciąć by sobie pozwolili. Mnie się zdaje, mnie się coś zdaje... ale zanim usta otworzę, pójdę do matki mojej, która więcej wie, niż dwudziestu proroków.

XII.

Nazajutrz, zanim słońce zaszło, Nemu przeprawił się przez Nil wraz z małym białym osiołkiem, którego mu nieboszczyk ojciec koniuszego Meny przed wielu laty był podarował. Chciał on na wyprawę swoję do nekropolji skorzystać z chłodnej chwili, ukazanie się gwiazdy dziennej poprzedzającej.

Znając doskonale drogi i ścieżki, ominął drogę wiodącą do celu jego wędrówki i pokłusował ku górom, rozdzielającym dolinę Nilu od doliny grobów królewskich.

Przed nim rozwijało się wspaniałe półkole niebotycznych skał wapiennych, stanowiących tło okazałej świątyni, którą dumna opiekunka dwóch ze strąconej dynastji Faraonów, wielka Hatasu, ku pamięci swojej i ku czci bogini Hator dźwignęła.

Nemu zostawił świątynię na lewo i puścił się stromą i skalistą ścieżką, będącą najkrótszą drogą z równiny do doliny grobów królewskich.

Pod nim leżała jak na dłoni tarasowa budowla Hatasu, przed nim cicho w chłodnym zmierzchu spiąca nekropolja, ze swojemi domami, świątyniami i kolosami — Nil zasiany białemi

*) Etjopczycy.

stępujące stwierdzono cyfry: W roku 1885 urodziło się żywych dzieci 132.596, pomiędzy niemi 67.848 chłopców. Liczba zawartych małżeństw dochodziła do 34.573, przypadków śmiertelnych zaś 80.000. Naturalny przyrost ludności przedstawia więc cyfrę 52.506 głów; zestawiwszy zaś liczby osób, które się wyprowadziły i wprowadziły, pozostaje jeszcze + 12.580 osób; razem więc liczba mieszkańców Londynu wzrosła o 65.086 głów.

Dzieje Wydmuchówki.

Jan Lam w ostatnim swym liście „Z Podkarpackiej ziemi" (listy te drukuje wzrszawska *Gazeta Polska)* podaje następujący z życia galicyjskiego wzięty obrazek:

„Wydmuchówka, wieś p. Przebiegłowskiego, na zasadzie 100-krotnej kwoty podatku rocznego, wynoszącego 750 zł., otaksowaną było swojego czasu przez towarzystwo kredytowe ziemskie na 75.000 zł. i udzielono na nią pożyczkę 38.000 zł. pożyczki. P. Przebiegłowski znalazł atoli dzierżawcę, który podjął się płacić za Wydmuchówkę 4000 zł. rocnie, oprócz podatku. Z kontraktem tym w ręku i z przedstawieniem, że po wydzierżawieniu 400 morgów ziemi zostaje mu jeszcze drugich 400 morgów lasu, jakoteż dom mieszkalny z ogrodami i sadami, udał się pan Przebiegłowski do banku akcyjnego, a ten zasięgnąwszy zdania dwóch łaskawych sąsiadów Wydmuchówki, nabył przekonania, że wieś warta jest około 100.000 zł. Udzielił tedy na nią 50.000 zł. pożyczki w listach zastawnych, a z pożyczki tej po spłaceniu towarzystwa zostało p. Przebiegłowskiemu około 8000 zł. W następnym sezonie państwo Przebiegłowscy odgrywali niepospolitą rolę w Karlsbadzie, a na zimę ściągnęli do Lwowa. W styczniu, zamiast raty dzierżawnej, otrzymał p. Przebiegłowski od leśniczego, pełniącego funkcje rządcy, wiadomość że „huncwot" Moszko posesor, sprzedawszy zboże i uprowadziwszy inwentarz, a nie zasiawszy wcale oziminy, drapnął. Potrzeba było zjechać na miejsce i zrobić coś z gospodarstwem, ale pani Przebiegłowska dostała niebezpiecznej histerji i mąż jej nie mógł ruszyć się ze Lwowa, aż w marcu. Zjechawszy do Wydmuchówki, a niemając już ani funduszów, ani kredytu, p. Przebiegłowski zrobił układ z włościanami o obsianie gruntów na połowę i sprzedał 800 sztuk sosen z lasu, w którym po tej operacji zostały już tylko krzaki, zręcznie zasłonięte od frontu gajem brzozowo-osikowym, który nadawał całości pozór wysokopiennego lasu. W tym roku państwo Przebiegłowscy pojechali już tylko do Krynicy, ale, wobec katastrofy z dzierżawcą, należycie odmalowanej, bank dał się jakoś ubłagać, pomimo iż zaległy już dwie półroczne raty, w łącznej wysokości 3750 zł.

Pod jesień p. Przebiegłowski zmuszony był zjechać znowu do Wydmuchówki, z powodu sekwestracji, grożącej za zaległy podatek, a po drodze dowiedział się, że bank wypowiedział kapitał i wkrótce zażąda licytacji. Nastąpiła walka, wśród której panu Przebiegłowskiemu dwa razy udało się obalić termin licytacyjny. Bank nauczony innemi doświadczeniami, dla zabezpieczenia sobie przynajmniej bieżących rat, podał także do sądu o sekwestrację dochodów Wydmuchówki i dowiedział się ku wielkiemu swojemu zdziwieniu, że już na niej z 12-letnim kontraktem dzierżawy zaintabulował się arendarz Szloma, który przedstawił sekwestrowi, zamiast gotówki, kwity p. Przebiegłowskiego na pobrany z góry czynsz dzierżawny. Jednocześnie dowiedział się sekwestr, że z gorzelni znikł gdzieś aparat, i że brzozy i osiki wycina i zabiera jakiś handlarz z pobliskiego miasteczka, jakoteż że rządowi należy się podatek za trzy lata i jeszcze jakaś suma za przeniesienie własności, oddawna niezapłacona. Nakoniec po trzech latach, przyszło do owego terminu licytacyjnego, na którym, według brzmienia edyktu, Wydmuchówka miała być sprzedaną chociażby poniżej ceny szacunkowej.

W tej chwili stan jej bierny przedstawiał się tak: 1) Należytości rządowe 4000 zł. 2) Kapitał banku wraz z trzyletniemi ratami 61,500 zł. 3) Kontrakt dzierżawny Szlomy. 4) Około 10,000 zł. w różnych wekslach i skryptach, zaintabulowanych w ostatniej chwili. — Zgłosiło się, pomimo wszystkiego, trzech licytantów, ale kontrakt odstraszył wszystkich i najwięcej ofiarujący dawał tylko 30,000 zł. za całą Wydmuchówkę. Cóż miał robić bank? Nabył wieś w cenie 65,000 zł., zapłacił rządowi 4000 zł. i rozpoczął proces ze Szlomą, który w drodze dobrowolnej ugody, nie będąc zupełnie pewnym, czy pozorny jego kontrakt wytrzyma próbę procesu, za 5000 zł. ustąpił z dzierżawy. — Nadto potrzeba było włożyć około 3000 zł. w naprawę budynków, a zapłaciwszy tym sposobem 73,500 zł. za Wydmuchówkę, potrzeba obecnie kontentować się czynszem dzierżawnym, wynoszącym, oprócz podatku, 3000 zł. rocznie, co daje 13,600 zł. straty na kapitale. — P. Przebiegłowski zaś jest zastępcą dyrektora pewnej instytucji finansowej i nie ustaje w narzekaniu na banki akcyjne, które go zrujnowały, jak powiada.

Jest to tylko jeden obrazek, z wielu.

Z TEATRU.

Doszliśmy do szalonej wprawy w robotach wszelkiego rodzaju. Dowodem tego jest przedstawiona wczoraj w lwowskim teatrze farsa z francuskiego, p. t. „Doktorka". Jest ona najlepszym przykładem, że za dwie godziny można napisać we dwóch dzieło sceniczne, na którem widzowie w teatrze będą przez półtorej godziny udawali, że się bawią — nie mając w tym czasie właśnie nic innego do czynienia.

Sztuka robi się tak: Przypuśmy sobie, że jest kobieta uwieńczona doktorskim biretem, przystojna i młoda, która mając takie trzy piękne przymioty: kobiecość, młodość i piękność, ignoruje młodego męża, a z zapałem, godnym lepszej sprawy, oddaje się konsultacjom chorych. Założenie psychologiczne tej postaci wprost niemożliwe — nie jest ona aktualną w życiu — a jednak nowoczesnym mistrzom roboty scenicznej wystarcza..... Męża bierze się takiego, który ma znajomości w świecie loretek i woltyżerek — i sztuka gotowa.

W pierwszym akcie żona konsultuje chorych, w drugim mąż bawi się u cyrkówek; tam daje jednej przyrzeczenie, że się z nią ożeni, a gdy zaczyna żałować, że się zbytnio zagalopował, miłe towarzystwo cyrkowe częstuje go kułakami, co daje powód do przywołania doktora, oczywiście żony przeniewierzonego małżonka.

W trzecim akcie żona spostrzega, że zapał swój dla sztuki Eskulapa posunęła za daleko, tłucze posążek tego swego bóstwa, i wpada w objęcia męża. Finita la comedia. Oczywista, że podane to wszystko jest w odpowiednim sosie. Kobiety chore, które uciekają z poczekalni, gdy się dowiadują, że sławny doktor jest kobietą, to przyprawa pierwszego aktu. Ewolucje cyrkowe angielskiego towarzystwa akrobatów i reminiscencje młodości podeszłych w wieku woltyżerek, to urozmaicenie drugiego aktu — trzeci akt bez interesu, bo wiemy co się stanie, bez wszelkich efektów niespodziewanych — do ziewania. Kilka konceptów wyciętych rapierem ostrej szarzy z ust postaci szablonowych, mocno już wyszarzałych w oczach pilniejszego przyjaciela teatru robią raczej efekt ujemny, są poprostu niesmaczne. Nie wymaga się od farsy myśli szczytnych, budzących poważniejsze refleksje; pragnie się zabawiającego, dowcipniejszego djalogu.

Panowie Ferrier i Bocage muszą przyznać, że ani jednej ładnej myśli nie dali, — a starając się być zabawnymi, szarżowali jak klowny w cyrku, dający między oklepaną uwerturą a popisem niezabawnego słonia t. z. „Entrée comique".

Jednę poważniejszą refleksję budzi ta sztuka, cała pachnąca cyrkiem: a to, dla czego ją właśnie na benefis wybrał sobie tak intelligentny, tak zdolny, tak wszechstronny w talencie scenicznym artysta, jak p. Zboiński.

Czyż na to, ażeby okazać wszechstronność, i w ciągu kilku scen w drugim akcie wyprawiać ewolucje z talerzami na drążku i krzesłem w zębach? Na to nie potrzeba mieć za sobą dwudziestu lat zasłużonej i uznanej pracy scenicznej. Jeżeli najlepsi artyści będą na popisy swoje wybierać Entrée comique cyrkowe, to należy teatr zamknąć, wnieść do Rady miejskiej petycję, ażeby wbrew niedawno powziętej uchwale, pozwoliła przyjechać Sidolemu, a młode szeregi Apolinowej rzeszy posłać do... masztalerni.

KRONIKA.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjałów pocztowych Władysława Kierniga i Jana Wolańskiego z Rzeszowa, tudzież asystenta pocztowego Józefa Mühlbauera z Brzeżan, wszystkich trzech do Lwowa. dalej asystentów pocztowych: Zygmunta Makowieckiego z Podwołoczysk

---

żaglami i porannemi mgłami owiany, a na dalekim wschodzącem słońcem zarumienionym wschodzie. Teby mieszkalne ze swojemi olbrzymiemi świątyniami.

Ale karzeł nie widział pysznego obrazu u stóp swoich rozłożonego. Zatopiony w myślach, zgarbiony nad karkiem swojego osiołka, pozwalał dyszącemu bydlątku wedle upodobania już to wspinać się w górę, już to spoczywać.

Na połowie drogi pod górę posłyszał odgłos kroków pieszego wędrowca, który się coraz bardziej zbliżał do niego.

Dzielny piechur dogonił go niebawem i powitał uprzejmem „dzień dobry", na które on równie uprzejmie odpowiedział.

Ścieżka była wąska, ale gdy przybyli do miejsca nieco szerszego, Nemu, który spostrzegł, że idący za nim jest kapłanem, zatrzymał osiołka i rzekł z uszanowaniem:

— Idź przodem, ojcze święty; twoje dwie nogi szybciej postępują, niż moje cztery kopyta.

— Chora potrzebuje mojej pomocy — odrzekł lekarz Nebzecht, przyjaciel Pentaura, którego poznaliśmy w domu Seti i u łoża chorej córki paraschity i zabierał się minąć powolnego jeźdźca.

W tem na purpurze wschodniego widnokręgu ukazała się ognista tarcza słoneczna, a z świątyni leżącej u stóp wędrowców wzniósł się ku niebu pobożny śpiew chóru męskiego.

Nemu zsiadł z osła i przybrał postawę zwykłą przy modlitwie. Kapłan poszedł za jego przykładem, ale podczas, gdy karzeł pobożnie wpatrywał się w odrodzenie boga słońca na górze Wschodu, oczy Nebzechta tkwiły w ziemi, a jedna z wysoko podniesionych rąk opuściła się i podniosła jakąś rzadką, leżącą na drodze muszlę skamieniałą.

Po chwili powstał Nebzecht a za nim i Nemu.

— Piękny poranek — odezwał się karzeł — ojcowie święci wcześniej dzisiaj wstali niż zwykle.

Lekarz uśmiechnął się i zapytał:

— Czy jesteś mieszkańcem nekropolji? Któż tutaj trzyma karłów?

— Nikt — odrzekł Nemu — ale odpowiem ci wzajemnem pytaniem: Któż to z pomiędzy mieszkających za górami jest aż tak znakomity, że lekarz z domu Seti nocny spoczynek skraca sobie dla niego?

— Ta, którą odwiedzam, jest małego znaczenia, ale cierpienie jej jest wielkie.

Nemu spojrzał z zadziwieniem i mruknął:

— To jest szlachetnie, to... — W tem nagle uderzył się pięścią w czoło i zawołał: — Ty idziesz z polecenia królewnej Bent-Anat do przejechanej córki paraschity! Wiedziałem, że potrawa, dla której tacy panowie tak wcześnie wstają, musi mieć jakiś smak szczególny. Jakże się ma to biedne dziecko?

W ostatnich słowach było tyle serdecznego współczucia, że lekarz, który zarzut jego uznawał słusznym, odpowiedział uprzejmie:

— Nieźle, będzie zapewne żyła.

— Chwała bądź bogom! — zawołał Nemu, gdy go kapłan mijał.

Ze zdwojonym pospiechem powędrował dalej Nebzecht z dołu do góry i z góry na dół i oddawna już zasiadł przy łożu Uardy w chacie paraschity, gdy Nemu zbliżał się dopiero do mieszkania matki swojej Hekty, owej czarownicy, od której Paaker napój miłosny otrzymał.

Stara siedziała przed drzwiami chaty.

Obok niej leżała deska opatrzona poprzecznemi listwami, pomiędzy którymi jakiś mały chłopczyna tak był wyciągnięty, że one głowy jego i podeszew dotykały.

Hekt posiadała sztukę robienia karłów; ta zabawka w ludzkiej postaci bardzo popłacała, a ładny dzieciak rozciągnięty na tem łożu tortury, zapowiada, że będzie cennym towarem.

Gdy czarownica spostrzegła, że się ktoś zbliża, nachyliła się ku chłopcu, wzięła go wraz z deską na ręce, zaniosła do jaskini i rzekła surowo:

— Jak się ruszysz malcze, dostaniesz bicie. Teraz cię zwiążę.

— Nie wiąż! nie wiąż! — prosił się chłopiec. — Ja będę leżał cicho i spokojnie.

— Wyciąg się! — zawołała stara, i przysznurowała płaczące dziecko postronkiem do deski. Jeżeli się będziesz cicho sprawował, to dostaniesz potem placka miodowego i pobawisz się z kurczętami.

Dziecko uspokoiło się i błogi uśmiech radości i nadziei zabłysnął w ładnych jego oczkach. Pochwyciło starą za suknię i tym słodkim, pochlebnym tonem, który Bóg włożył w głos dziecka, rzekło:

— Będę się sprawował jak myszka i nikt się nie dowie, że tu jestem, ale jak mi dasz placek miodowy, puść mnie na chwilkę do Uardy.

— Ona jest chora, czego ty chcesz od niej?

— Chciałbym jej zanieść placek — rzekł chłopczyk z cicha — i w oczach jego łzy zaświeciły.

Stara pogłasnęła dziecko pod bródkę i tajemnicza jakaś siła ciągnęła ją koniecznie ku niemu, aby je pocałować. Ale zanim wargi jej dotknęły ust jego, odwróciła się i rzekła surowo:

— Bądź cicho, później zobaczymy — i nachyliwszy się, przyrzuciła chłopca jakimś workiem brunatnym. Potem wyszła z jaskini, przywitała się z Nemu, ugościła go mlekiem, chlebem i miodem, na jego zapytanie objaśniła go jak się ma przejechana dziewczyna, której los zdawał się go mocno obchodził, a wreszcie zapytała:

(C. d. n.)

do Brzeżan, Seweryna Kurowieckiego z Buczacza do Drohobycza, Hilcla Waldmanna z Białej do Stryja i Alfreda Wiktora z Tarnopola do Bochni.

Delegatami na wiec kupiecki, który się odbędzie w Wiedniu w dniach 26, 27 i 28 czerwca z gremium kupców lwowskich wybrani zostali panowie: Baczewski, Bauman, Kulka, Markiewicz i Bałłaban.

Ks. biskup Pelesz wyjechał onegdaj ze Lwowa na czele deputacji do Najj. Pana, złożonej z ośmu osób do Wiednia.

Banici. Wydalania z Prus przybieraja znowu większe rozmiary. Wczoraj przybyły do Krakowa cztery familje szukające umieszczania. Między mężczyznami jest dwóch zdolnych gorzelników i jeden kowal.

Krakowskie Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń wypłaciło pogorzelcom w Lisku ubezpieczonym około 60.000 zł. Kwota ta przypada na 120 partyj.

W Irkucku zmarł ks. Franciszek Skrobejko, wikarjusz miejscowy, rodem z Żytomierza.

† Anna z Koswików Powelska, dziedziczka Wojnowa, jedna z najzacniejszych matron polskich w Poznańskiem, zmarła w swych dobrach, przeżywszy la 96. Zwłoki będą pochowane w grobowcu familijnym w Poznaniu.

Nowy zeszyt (12) dzieła „Die oesterreichisch-ungarische Monarchie in Wort und Bild“ omawia klimatyczne stosunki w Austrji i jako antytezy przynosi dwie ryciny, z których jedna przedstawia wiosnę na Szląsku, a druga — wiosnę na wyspie Lacroma. Na pierwszej widzimy chatę wieśniaczą, na polu suche zeszłoroczne badyle, parę sztuk nierogacizny, szukających na próżno trawy, kilka gęsi etc.; na drugiej bogatą wegetacją, tysiące palm i innych południowych roślin, ruiny jakiegoś zamku, statuę otoczoną kwiatami i tak przepojoną upałem atmosferę, że czytelnikowi aż ciepło się robi na widok tego obrazku.

Amerykański gość. W tych dniach bawił w Warszawie p. Jerzy Gresham, młody Amerykanin, syn sir Johna Greshema, generalnego dyrektora poczt w Stanach Zjednoczonych. Amerykański gość przez matkę z domu Łyskowińską, solidaryzuje się z polską narodowością nie tylko przez samo urodzenie, lecz dzięki zasadom wszczepionym przez zacną rodzicielkę. Pan Gresham doskonale mówi po polsku, i niktby nie pomyślał, słysząc go rozmawiającego, iż pierwszy raz w życiu odwiedza kraj macierzysty. Ale bo też za wpływem naszej rodaczki, cały dom dyrektora Greshama mówi po polsku, a wszystkie dzieci mówią naszym językiem równie dobrze, jak angielskim. John Gresham z przywiązania do żony, nauczył się jej mowy rodzinnej i w niej z rodziną spowinowaconą koresponduje. Głównym celem wyprawienia p. Jerzego Greshama było zapoznanie go z rodziną matki, która młodem dziewczęciem wraz ojcem p. Łyskowińskim kraj opuściła. Gość z za oceanu zabawiwszy krótko w Warszawie, pojechał w lubelskie do rodzonego wuja matki a swego dziadka, który jest bezdzietny i pragnąłby p. Greshama zatrzymać w kraju na stałe.

Z salonu paryskiego. W relacjach z paryskiej tegorocznej wystawy obrazów, czytamy o Pawle Merwarcie, twórcy „Sary“ co następuje:

„Rodak nasz, Paweł Merwart, dał portret nowego dyrektora komedji francuskiej, a znakomitego powieściopisarza Juljusza Claretie, który, jak wszystkie portretowane przez utalentowanego artystę osoby, uderza niepospolitem podobieństwem rysów i znakomicie pochwyconym wyrazem twarzy. Nie jest to jednak jedyna praca Merwarta w tegorocznym figurująca „Salonie“. Wystawił on nadto niewielkich rozmiarów obrazek, zatytułowany „L Impromptu“, a przedstawiający młodą, wsłuchaną we własną grę osobę przy fortepianie, w otoczeniu nut, mandoliny i gitary. Natchnienie do dzieła tego czerpał Merwart, zapalonym wielbicielem i znawcą muzyki będąc, z nieśmiertelnych utworów Szopena, A snać podniosłe źródło, do którego pomysł sięgnął, oddziałało ożywczo na twórczość artysty, bo skromny obrazek tak pod względem wykończenia znajdującej się na nim postaci, jak i rysunku wszystkich akcesoryj, stanowić będzie prawdziwą perełkę w zbiorze dotychczasowych dzieł artysty. Dobiegły nas wieści, jakoby Merwart z powodu pracy, absorbującej go w zamku margrabiego de Casaux, nie zdołał na czas wykończyć wielkiego obrazu historycznego, jaki zamierzał w roku bieżącym wystawić. Ci, którym danem było obraz ten na sztalugach oglądać, zapewniają, iż jest on dziełem niepospolitej wartości artystycznej. Wierzymy chętnie i żałujemy tembardziej, że sympatyczny artysta na termin nie wydążył“.

Dylemat. — Przed wielu laty wywędrowała z doliny Nekaru do Ameryki młoda dziewczyna ze swoją nieprawą córeczką. Dziecko, wyrosło, wyszło za mąż poza oceanem i w tych dniach nadesłała do władz gminnych Nekaru 6000 marek dla swego ojca. — Ojciec ów jednak onego czasu przed sądem wyparł się ojcowstwa wobec skargi o alimenta. Jeżeli się zgłosi po przesyłkę córki, sam oskarży się o krzywoprzysięstwo.

Ciekawem tedy jest, co tu przemoże: ponęta mamony, czy obawa hańby krzywoprzysięstwa?

Ogień kominowy wybuchł wczoraj po południu około godziny szóstej w kamienicy pod l. 36 przy ulicy Krakowskiej. — Jestto ogromny czworoboczny budynek o trzech piętrach, zamieszkany — nie przesadzimy, jeżeli powiemy przez przeszło sto rodzin izraelickich. Na dole są dokoła sklepy, między innemi składy nafty, farb olejnych, spirytusu, a i sutereny zajęte są przez żywioł handlujący. — W sieniach, na dziedzińcu, na schodach składy różnego rodzaju pak i skrzyń; wszystko materjał palny. Na strychu również składy wszelkiego gatunku rupieci. — Wogóle jestto jeden z tych tak licznych w dzielnicy krakowskiej domów, w których funkcjonarjusze, przestrzegający przepisów policji ogniowej, mają przed sobą robotę prawdziwie „oczyszczenia stajni Augiasza“.

Wczorajszy wypadek na szczęście zakończył się na chwilowym popłochu, powinien on jednak zwrócić uwagę organów magistratu.

Ogień wszczął się w kuchni trzeciego piętra, w mieszkaniu Lajba Pordesa. Spore kłęby dymu zaczęły wydobywać się oknami i zgromadziły tłum ciekawych, który zaległ pobliskie schody, wiodące do kościoła Panny Marji Śnieżnej. Domownicy próbowali zrazu sami ugosić pożar, ale później posłali po straż ogniową. Oddział jej przybył na szczęście dość wcześnie i zatamował źródło ognia, który już począł wydobywać się na strych.

Przy silnym wietrze, jaki wczoraj panował, w razie rozszerzenia się ognia sąsiedniemu kościołowi mogło grozić poważne niebezpieczeństwo.

Miljonowy spadek. Mieliśmy rację traktować z pewnym sceptycyzmem wszystkie te miljonowe spadki, o których przed paru miesiącami donosiły nasze pisma. Atoli jeden z nich, na miliony czy na miljardy obliczany, pochodzący po zgonie, już sobie nie przypominamy, kogo, najwięcej robił rumoru we Lwowie. Rodziny Poletyłłów, Duninów, Kostrów i rozmaite inne, znane we Lwowie, miały miljony dostać. Tymczasem parę dni temu nadarzyła się nam sposobność czytać oryginalny list konsula francuskiego w Waszyngtonie, donoszący, że na wezwanie udał się do urzędu „Recorder of deads“ (prowadzącego listę zgonów), i przekonał się, że nietylko nie ma żadnego spadku, ale że nawet wcale w spisie zmarłych w ostatnich latach w Ameryce osób nie ma zgoła takiego nazwiska, jak to, o które się dopytują interesowane osoby i po którem miały te miljony zostać.

Suchy ten ściśle urzędowy list musiał przecież całe strugi zimnej wody wylać na rozbudzoną fantazję tych mieszkańców Lwowa, którzy już przędli urocze sobie posłanie na przyszłość ze złotych nici spodziewanego spadku.

JEksc. Djabeł hiszpański. Pablo Sarassate — skrzypek, znany i u nas z występów zeszłorocznych, a zwany powszechnie „djabłem hiszpańskim“ — otrzymał od królowej Krystyny tytuł „ekscelencji“.

Próba ogniowa odbędzie się jutro (w Niedzielę) na Kortumówce o godzinie 4 po południu. Cena wstępu jest tym razem zniżona, a dochód czysty jest przeznaczony na pogorzelców stryjskich.

Z Tarnobrzega piszą nam dnia 14 bm.:

„Deputacja Rady gminnej miasteczka Rozwadowa, składająca się z burmistrza p. Łapińskiego, ks. Birkenmajera, proboszcza rozwadowskiego, i jednego obywatela starozakonnego, wręczyła staroście tutejszemu p. Stanisławowi Jakubowskiemu dyplom honorowego obywatelstwa miasta Rozwadowa — za starania około dobra tego miasta przez przeciąg czternastoletniego urzędowania w powiecie.“

Humorystyczne. Z jednego z miast podgórskich nadsyłają nam następującą autentyczną anegdotę:

Nauczyciel: Teraz przeczytamy ustęp o filozofie. Kto wie, co oznacza ten wyraz?

Cisza.

Nauczyciel: Filozof jestto człowiek mądry, który wiele już się nauczył; który dużo myśli, a mało mówi; np. tak jak pan inspektor.

W kilka dni popis w obecności inspektora. — Nauczyciel każe czytać ustęp o filozofie.

Inspektor do ucznia: Powiedzno synku, co to znaczy filozof?

Uczeń milczy.

Inspektor pyta reszty uczniów, czy który umie dać zadowalniającą odpowiedź.

Uczeń z ostatniej ławki: Ja! Filozof jestto człowiek, co dużo mówi, a mało myśli, tak jak pan inspektor. Pan inspektor także filozof.

Proces o ruskie gimnazjum. W numerze czwartym pisma *Parlamentär* z 24. stycznia r. b. pojawił się p. t. „Wiadomości z Galicji“ artykuł dosłownie przełożony z *Mosk. Wied.*, w którym autor zarzucił lwowskiemu gimnazjum akademickiemu (ruskiemu), że w niem uczą ateizmu, socjalizmu i wszczepiają antisłowiański separatyzm w umysły młodzieży; wogóle, że to gimnazjum dostarcza największego kontyngensu anarchistów, że nie wychowuje młodzieży, ale psuje obyczaje.

Prokuratorja dopatrzyła w tym artykule prze-

Mały Fejleton.

Impromtu żurnalowe.

Przy wyrazie „moda“ przychodzi nam zaraz na myśl pojęcie „kobieta“, jak gdyby rzeczywiście tylko ród niewieści troszczył się o mody, jak gdyby mężczyźni nie studjowali także tej wiedzy — o ile ona ich dotyczy, jak gdyby nakoniec męskie mody nie były tak samo płoche i niestałe jak mody „niewieście“. Co za niesprawiedliwość! Nie wiem, jak dawniej bywało; ale teraz między *genus masculinum* i *femininum* wre zaciekła rywalizacja, prowadzona ze strony mężczyzn przez liczne zastępy gogów i gogątek.

Zadanie to niełatwe. Męskie mody obracają się w kole znacznie ciaśniejszem, jakkolwiek mężczyźni liczebnie posiadają więcej „objektów“ stroju, aniżeli kobiety. Nie będziemy się wdawali w szczegółowe roztrząsanie tego zresztą wcale jasnego punktu; każdy pojmie przecież, że łatwiej gruntowne zmiany przeprowadzać w strojach kobiecych, niż w męskich. — Te ostatnie już z swej natury nie są zdolne do posiłkowania się sztucznemi aparatami, których celem jest poprawiać naturę, i modę z gruntu wywrócić. Co gorzej: Nie ma nawet nadziei, żeby mody męskie doprowadziły kiedy do tego. Wprawdzie i one uzupełniają do pewnego stopnia braki naturalne, ale ostatecznie, opierając się na ciągle jednej i tej samej podstawie, nie są zdolne do tak gwałtownych przeskoków, jak np. stroje kobiece, które raz ulegają „idei płaszczyzny“, to znów przechylają się ku plastycznym wypukłościom i krynolinowej piramidalności. Trzeba więc niełada głowy na to, aby w ciasnym zakresie mód męskich stworzyć coś esencjonalnie nowego.

Najwięcej na tem polu zmian na wiosnę. Dlaczego? Maj to czas poezji (róż i słowików — na papierze, deszczu i śniegu — w rzeczywistości). Katary, jego zmiennością wzniecone, bynajmniej nie osłabiają tego rozkosznego przeświadczenia, żeśmy już wyszli z obrębu zimy i wkraczamy w wiosnę. A kiedy cała przyroda poczyna się stroić; kiedy fiołki, pierwiosnki itp. zwiastuny majowe zdobią ziemię, czyż gogo miałby być gorszym od niej? czy miałby się nie ozdobić czem nowem? Więc równocześnie z pękającemi drzew pączkami, z łąk zielenią i pierwszych kwiatów rozchylonemi czarami, pojawiają się nowe formy pantalonów, żakietów, sakków, zarzutek itd. itd., wytwory całozimowego rozmysłu, dumań i studjów gogowskiego świata.

Wiosna — nawet tak szkaradna wiosna, jak tegoroczna — jest patronką krawców, zwłaszcza krawców męskich (bo patronem żeńskich jest rok cały). Nietylko wyżej wymieniona poetyczna przyczyna tak miłe dla nas wywołuje objawy; jest inny jeszcze powód, dość prozaicznej natury.

Bądźcobądź śniegi zimno ustać kiedyś muszą, i maj (choć od nich rozpoczął swe rządy) skończy z pewnością pogodą i ciepłem. Wtedy, zacny paletocie — jeżeli nb. właściciel zbyt wcześnie nie pozbył się ciebie — spoczniesz nareszcie po długich trudach. A skoro życzliwa twa osłona przestanie pokrywać rozmaite niedostatki toalety, to trzeba będzie zaopatrzyć się w coś takiego, w czemby można obawić się po ulicy.

Oto głęboki, społeczny podkład tego zjawiska, które zaznaczyliśmy, nazywając wiosnę patronką krawców męskich.

Ale żurnalowej mej muzie wypadałoby otrząść się już z lirycznego nastroju. Winna ona stać się raczej muzą epopei i wytężyć oczy, aby, co ujrzą, skrzętnie znosiły na papier, jak pszczoły znoszą miód do ula.

Szanowny czytelniku, wybierasz się do krawca? Więc chodźmy razem.

Patrz, ten szewiot szary, lub ten silny kamgarn, byłyby może najodpowiedniejsze na garnitur. Jednakowoż nie uprzedzam wyroku twego gustu. Pomiędzy kundmanem a krawcem winna panować iście platońska harmonja, jeśli dzieło ma być dobre. Gust kundmana jest ową iskrą, która swym wyborem rozpala szlachetny zapał w duszy krawca, podnieca jego natchnienie i tak popycha go do wykonania znakomitego utworu. Więc ów duchowy kontakt kundmana i krawca koniecznie musi istnieć, jeśli dzieło ma się udać; bez niego najdokładniejsze wymierzenie i obliczenie nie wyda pożądanych owoców; garnitur będzie dobrze leżał, ale nie będzie miał tego pokostu idealnego, tej fantazji artystycznej, która czyni go dopiero prawdziwie pięknym, która czyni go utworem sztuki.

Rozwodzę się nad tem, jakgdybym odkrył coś nowego, a tymczasem komu dziś o tem nie wiadomo? Duch estetyki mód opanował już o na dość szerokie warstwy ogółu młodzieży. Wielu oddaje się wyłącznie temu zawodowi i jeżeli myśli, co zresztą zdarza się nie często, to myśli o nowej kombinacji barw i kroju, lub o innych tego rodzaju ważnych kwestjach.

(Dok. nast.)

kroczenie podburzania przeciw dyrekcji i nauczycielskiemu grono z § 300 u. k., a redaktor odpowiedzialny *Parlamentára* dr. Karol Ziwny stawał dnia 14. bm. przed wiedeńskim senatem wyrokującym z czterech pod przewodnictwem dra v. Holzingera. Obrońca dr. Friedmann domagał się dopuszczenia dowodu prawdy twierdzeń w artykule zawartych, a między innemi i na okoliczność, że „Rusini mają tak mało zaufania do tego gimnazjum, iż dzieci swoje posyłają raczej do gimnazjum niemieckiego aniżeli do tego zakładu ruskiego.“

Obrońca powoływał się na dzieła Tarasa Szewczenki, chcąc udowodnić, że tendencje zarzucone ruskiemu gimnazjum, zarzucone zostały słusznie.

Trybunał odrzucił wniosek obrońcy, uznał dra Ziwnego winnym przekroczenia z § 300 i zasądził na tydzień więzienia, zaostrzonego jednym postem i stratą 60 zł. z kaucji wydawnictwa. Nadto zabronił dalszego rozpowszechniania inkryminowanego artykułu.

Mac-Mahon spisuje obecnie swoje pamiętniki, przeznaczone tylko dla rodziny i najbliższych przyjaciół; autor rozpoczyna od swojej karjery w Afryce, opowiada o wojennych przygodach i o politycznych doświadczeniach. Dzieło całe będzie obszerne, znaczna część pracy już wykończona.

Uroczystość wiosenna u księżnej Sagan. Przyjętym zwyczajem księżna Sagan i w tym roku urządziła na powitanie wiosny zabawę, tylko zamiast rozgłośnego przed dwoma laty „balu zwierzęcego“ i zapowiedzianego „balu jarzynowego“ odbył się zwyczajny koncert. Księżna byłaby chętnie przyjęła gości swoich w charakterze szparagów, buraków, karczochów, kapusty lub szpinaku, lecz ponieważ wierni noszą jeszcze dworską żałobę po hrabinie Chambord, trudno było na taki szalony figiel sobie pozwolić. W piątek tedy wysłała księżna do znajomych swoich karty zapraszające na poniedziałek, tak iżby panie mogły nawet pomyśleć o sprawieniu nowych tualet i ukazały się w przepisanych na pół-żałobę sukniach srebrzysto szarych lub fijołkowych.

Niezwykły gość przybył obecnie do Lublina. Jest nim misjonarz angielski — wysłany kosztem swego rządu w celu nawracania żydów na wiarę anglikańską. Nauki swe i kazania misjonarz będzie wygłaszał z ambony miejscowego kościoła ewangelicko-augsburskiego, na które maja się zgromadzać inteligentni wyznawcy religji mojżeszowej.

„O ile wiemy“ pisze *Wiek* „nie pierwszy to już raz misjonarze angielscy odwiedzają w tym celu gród nadbystrzański, a pamiętamy nawet, jak przed kilku laty nawrócony tam żydek — zyskawszy zaufanie swego nowego przewodnika duchownego — okradł go z pieniędzy, w skutek czego misjonarz znalazł się w przykrem położeniu wśród obcego miasta.“

Nowe przestępstwo w Belgji. W Gilly, gdzie znajdują się kopalnie węgla, w jednym z magazynów rozłożył się kwaterą przysłany dla strzeżenia kopalni oddział złożony z 40-tu ułanów wraz z końmi. Żołnierze pomieścili się na górze, konie zaś poustawiali na dole. Nocą, ze wszystkich czterech stron podpalono magazyn, a ogień szerzył się z niesłychaną szybkością. Zaskoczeni w najgłębszym śnie żołnierze, zerwali się i poczęli wyskakiwać otworami w dachu, gdyż drabiny szerzały w jednej chwili. Trzech żołnierzy poniosło niebezpieczne, dziewięciu lżejsze obrażenia; konі spaliło się czternaście, zaś poparzone silnie, musiano zabić. Wszystkie ruchomości żołnierzy zgorzały.

Ostatni pożar w Mandalay zamienił w popiół 4000 domów, i pozostawił przeszło 30.000 ludzi bez dachu. Jeżeli burzenie stolicy państwa birmańskiego postępować będzie w tym samym stopniu, Mandalay, w przeciągu tygodnia najdalej, istnieć przestanie. Żadnego z podpalaczy schwytać nie zdołano.

O dwóch koloniach polskich znajdujących się w państwie padyszacha, świeżo pojawiły się wzmianki w prasie. Kolonie te są: „Adampol“ w Azji Mniejszej i druga przy ujściu rzeki Salambrji położona. Pierwsza zawdzięcza swój dobrobyt ks. Adamowi Czartoryskiemu, drugą założył Reszyd basza na własnej ziemi w roku 1858, z niedobitków legionu polskiego, który był na służbie tureckiej w roku 1854.

Dziwna choroba. Pod Rygą w gubernji liflandzkiej od pewnego czasu grasuje dotąd nieznana nikomu choroba epidemiczna, która zabrała już wiele ofiar. Oznaki choroby tej są następujące: najprzód twarz cała silnie puchnie i staje się granatową, poczem występują krosty na twarzy i całem ciele. Krosty zmieniają się w rany. Chorobie tej ulegają dzieci, zarówno jak i starsi. Świat lekarski w wysokim stopniu jest zainteresowany tą epidemją.

Kanał łączący ocean atlantycki z morzem śródziemnem, a raczej jego budowa jest znowu na porządku dziennym. Zajmują się rozpatrzeniem tej sprawy dwie komisje fachowe inżynierów cywilnych i oficerów marynarki francuskiej. Kanał ten ma być użyty w przyszłości do ułatwienia przepływu floty francuskiej.

Do Pasteura. W Kamieńcu Podolskim pies wściekły pokąsał syna doktora P., ucznia miejscowego gimnazjum. Chłopiec natychmiast został odwieziony do Paryża na kurację do Pasteura. Ponieważ wypadki pokąsania przez psy wściekłe coraz bardziej się szerzą w tem mieście, przeto mieszkańcy Kamieńca Podolskiego występują z żądaniem ustanowienia podatku od psów, a to dla ograniczenia liczby ich w mieście.

Zapewnione bezpieczeństwo. „I nie obawiasz się wobec tych ciągłych kradzieży, aby i ciebie okradli?“

„Widzisz, obok mnie mieszkają dwaj kawalerowie, którzy w nocy tak nieregularnie wracają do domu, iż żaden złodziej nie poważy się tu przyjść, z obawy, żeby mu wśród roboty niespodzianie nie przeszkodzili.“

Część ekonomiczna.

Wiedeń 13 maja.

(Z) Bezbarwność gabinetu bywa nieraz także przymiotem. Przynajmniej w danej chwili giełda znajduje, że Grecja nic lepszego nie mogła zrobić nadto, że postawiła na swoim czele bezbarwny gabinet. Bo też pomyślmy tylko, jaki olimpijski spokój ogarniać może umysły spekulantów, gdy się dowiadują, że wszyscy ci ludzie, którzy stoją teraz u steru w Atenach, nie mieli nigdy żadnego programu i dzisiaj właściwie żadnego nie mają, a zrobią tylko to, czego od nich zażąda pierwszy grajek w koncercie europejskim, wielki mistrz berliński.

To też Grecja nie zajmowała już dziś nikogo. I w ogóle polityczne motywa nie grały dziś żadnej roli. Najwięcej jeszcze zwracano uwagi na fakt dość dotkliwy dla przemysłu austrjackiego, na półurzędową depeszę z Bukaresztu, że ponieważ spełzły na niczem wszystkie sposoby pogodzenia sprzecznych stanowisk Austrji i Rumunji, przeto delegaci austrjaccy oświadczyli, iż zrywają rokowania i jutro opuszczają Bukareszt z powrotem do Pesztu i Wiednia.

Urzędowego potwierdzenia tej depeszy nie było, ale nadeszła ona pod tak dobrą marką półurzędową, iż w jej prawdę niepodobna było wątpić. Lecz i ta smutna wiadomość nie mogła już wywrzeć swego wpływu, bo wczoraj zanadto wielkiej uległy depresji walory przedsiębiorstw zależnych od traktatu z Rumunją, aby jeszcze dzisiaj spadać z pieca na łeb mogły. To też akcje żeglugi parowej na Dunaju straciły już dzisiaj tylko 6 *zł.* (406 *zł.*), a Lloydy podniosły się nawet o 1 *zł.* (596 *zł.*)

Natomiast wszystkie finansowe motywa przemawiały za haussą. Subskrypcja na rentę francuską powiodła się świetnie i w Paryżu tem więcej wzmocniła się sytuacja targu, im bardziej do motywów czysto giełdowych dołączały się motywa patrjotyczne, radość ze zwycięztwa odniesionego nad machinacjami Bismarka. Bo co jest jeszcze ciekawem. Okazało się mianowicie, że to głównie dzięki naciskowi Bismarka na gabinet Gladstone'a i obietnicy złożonej przezeń Gladstonowi, iż w całej prasie niemieckiej, a także i tej części prasy austrackiej, francuskiej i włoskiej, która od Berlina zależy, każe pisać pochwały na rzecz pomysłów irlandzkich Gladstone'a, jeżeli on w zamian zdoła wymódz na banku angielskim, iż przed ogłoszeniem subskrypcji we Francji podniesie stopę ekskontu z 2 na 3 proc. I tak się też stało. Bank angielski — jak wiecie — podniósł eskont na kilka dni przed subskrypcją, co zrazu, przez niewiadomość, tłómaczyli sobie ludzie zawikłaniami greckiemi, a co jak się teraz okazuje miało na celu przez podrożenie pieniędzy w Anglji, powstrzymać kapitał angielski od brania udziału w subskrypcji. To też w rzeczy samej mało bardzo subskrybowali spekulanci angielscy. Mimo to Francuzi sami 21 i $^1/_5$ razy pokryli kwotę żądaną przez rząd. Ale za tę usługę Gladstone'a odbiera on teraz pochwały we wszystkich żydowskich *blattach* całego Vaterlandu.

Za przykładem Paryża, zaczęła się więc dziś haussa i załatała straty doznane w ostatnich dniach.

Prawie wszystkie bankowe papiery poszły w górę, dużo także przemysłowych, a renty i losy awansowały swoim zwyczajem. Rezultat targu był tedy bardzo pomyślnym.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 15. maja Na międzynarodową wystawę i aukcję na rzecz pogorzelców Stryja i Liska nadesłano po 13. b. m. 43 szkice i obrazy, zapowiedziano 10 i z Warszawy 11 skrzyń. Otwarcie wystawy odroczono do 22. b. m. Od Matejki nie ma jeszcze odpowiedzi, a liczy na nią komitet.

Wiedeń 15. maja. Na wczorajszem posiedzeniu komisji cłowej potwierdził kierownik ministerjum handlu Pusswald, iż zerwane zostały rokowania z Rumunją i zaznaczył, że na postawę Rumunji wpłynęły nietylko względy ekonomiczne.

Reprezentant rządu Stibral powiedział: „Jeżeli będziemy zmuszeni prowadzić z Rumunją walkę cłową, to nie będzie ta walka ostatecznym celem, tylko środkiem do rychłego zawarcia traktatu. Jeślibyśmy w tej sytuacji zdradzali trwożliwość, lub gdybyśmy się wahali, to moglibyśmy obudzić podejrzenie, że potrzebujemy surowych produktów rumuńskich. A wtedy pozycja nasza doznałaby wielkiej szkody. Z tego powodu ze względu na interesa ogólne niepodobna uwzględniać interesów prywatnych.“

Komisja skończyła generalną debatę nad taryfą cłową i wybrała Meznika referentem. Wniosek Gomperza, aby dla klasy olejów mineralnych wybrano podkomisję z siedmiu członków odrzucono 12 głosami przeciwko 11. W ciągu debaty radzca dworu Schück zapowiedział wygotowanie projektu do reformy taryfy cłowej po ukończeniu rokowań ugodowych.

Na wypowiedziane przez niektórych posłów życzenie, iż cła nie powinny ulegać zmianie skutkiem traktatów handlowych, oświadczył Pusswald, że wprawdzie istnieje zasada, aby się trzymano taryfy autonomicznej, ale przy zawieraniu traktatów handlowych mogą się po wezwaniu interesentów przemysłowych okazać zmiany jako konieczne, aby nawzajem można było ze strony przeciwnej uzyskać koncesje.

Posiedzenie Izby posłów. Rząd przedkłada na rok 1886 preliminarze sum, które mają być użyte z funduszu meljoracyjnego.

Izba uchwaliła na wniosek Kronawettera uznać obrady w sprawie ugody z Węgrami za jawne, przystąpiła do wyborów uzupełniających do komisyj i uchwaliła bez dyskusji zezwolić na wytoczenie śledztwa sądowego przeciw Szupukowi (z powodu obrazy honoru).

Następnie rozpoczęła się dyskusja szczegółowa nad ustawą o odpisaniu podatku gruntowego.

§. 1 postanawia, iż odpisanie ma być przyznane wtedy, gdy $^1/_4$ część naturalnego dochodu zostanie zniszczona przez grad, powódź lub pożar; powtóre przez pożar lasu; po trzecie przy zniszczeniu przez owady; po czwarte przy szkodach poniesionych skutkiem mrozu, posuchy, długotrwałych deszczów, owadów lub myszy *pernospera vitiola odium* może minister pozwolić na odpisanie podatku. Zgłosiło się 12 mówców. Zallinger uzasadnia wniosek, wedle którego wymienione pod 4) szkody, należy wprowadzić do 1 alinei, ażeby ulga podatkowa w takich wypadkach była obowiązkiem a nie łaską ministra. — Mówca ewentualnie bronić będzie wczorajszego wniosku Lienbachera i przypomina nazwę prawicy „żelazny pierścień“, co raczej przywodzi na myśl kajdany niż wolność. Lepiej aniżeli za pomocą słabego związku żelaznego, prawica uzyska łączność za pomocą jedności zasad. Zasadą prawicy niechaj będzie sprawiedliwość, w imię której prosi mówca o przyjęcie postawionego przezeń wniosku.

Czajkowski wnosi poprawkę do alinei 4 w tym duchu, aby większa posiadłość nie była wykluczona od korzystania z tego prawa.

Lienbacher popiera Zallingera.

Reprezentant rządu radzca dworu Mayer występuje przeciwko wywodom poprzedniego mówcy, broni zasady, aby odpisywanie nie było zawsze przyznawane, jako prawo, zwłaszcza, że szkody uwzględnia się już przy regulacji podatku gruntowego, zwraca się przedewszystkiem przeciwko Zallingerowi i prosi, aby ustawę przyjęto bez zmiany wedle przedłożenia.

Vitezic wnosi, aby także borę (orkan) wymieniono w alinei 4. — Otton Pollak wnosi, aby zamiast słowa: „odpisanie“ użyto słowa „opust.“

Po długiej walce co do wyboru generalnego mówcy *contra*, przyczem większość była za Sieglem, a mniejszość za Türckiem, oświadcza prezydent, iż w duchu regulaminu należy uważać Siegla, jako wybranego na generalnego mówcę. Siegl wyjaśnia znaczenie ubezpieczeń od gradu, wyraża nadzieję, że rząd zajmie się projektem utworzenia krajowych ubezpieczeń od gradu i wnosi, aby w alinei 4 zamiast wyrazów „chwilowa klęska gospodarcza“ zostawić tylko słowa: „Klęska gospodarcza.“ Jaworski zaleca poprawkę Czaykowskiego. Wniosek Zallingera w imiennem głosowaniu przyjęto 144 głosami przeciw 111, skutkiem czego wnioski Lienbachera, Czaykowskiego i Siegla odpadły. Wniosek Vitezica i Pollaka odrzucono.

Plener i Tomaszczuk wnoszą interpelację co do powodów zerwania rokowań z Rumunją i o to, czy rząd zechce wyjawić propozycje, które delegaci austro-węgierscy uczynili delegatom rządu rumuńskiego w sprawie odnowienia traktatu handlowego.

Następne posiedzenie odbędzie się we wtorek. Wczorajsze posiedzenie skończyło się o 1/25 po południu.

Do *Pol. Corr.* donoszą: Mocarstwa odpowiedziały na cyrkularz z 10 bm. w którym Porta skutkiem sytuacji na granicy greckiej poczytuje za rzecz konieczną blokadę terytorjalną. W odpowiedzi mocarstwa zgodnie wyrażają nadzieję, iż Porta nawet w obec ewentualnej prowokacyi nie zmieni swej dotychczasowej poważnej postawy.

Petersburg 14 maja. Do *Prawitelst. Wiest.* donoszą z Canei, że przed wybuchem powstania na Krecie w r. 1866 próbował znany korespondent *Timesa* Steelman, pozyskać Kreteńczyków dla Anglji i ostrzegał ich równocześnie przed polityką rosyjską i przed unją z Grecją. Kreteńczycy nie usłuchali jednak rad jego, gdyż nie ufali Anglji od czasu zajęcia Cypru.

Przyjechali do Lwowa

dnia 15 maja 1886.

Hotel Żorża: Ks. K. Wiazemski z Moskwy. K. hr. Łubieński z Krakowa. M. Zakrzewski z Wiktorowa. G. Dwernicki z Zawalego. Z. Goszyński z Żelazówki. S. hr. Chomętowski z Rosji. J. hr. Chomętowski z Rosji. J. Kundzicz Deszkiewicz z Rosji. Dr. A. Anscherlik z Wiednia.

Hotel Angielski: L. Balicki z Wykot. Dr. A. Okuniewski z Kimpolunga. K. Potworowski z Chorostkowa. J. Angielski z Rudek. K. Kurek z Rudek.

Hotel Europejski: M. Spielman z Wiednia. J. Baath z Magdeburga. H. Wexler z Wiednia.

Hotel Francuski: S. hr. Dunin z Głęboki. M. Z. Serwatowski z Rejtarowic. W. Potocki z Limanowy. N. Grünwald z Wiednia. R. Schüller z Berna. L. Brill z Wiednia.

Hotel Warszawski: Dr. Z. Dychdalewicz z Krakowa. J. Dumański z Chlebowiec. A. Tabęcki z Brzeżan. R. Kundzicz z Krakowa.

Hotel Krakowski: K. Kuczyński z Hołhocza. K. Kijański z Przemyśla. L. Woykowski z Nadwórny. E. v. Herget z Dalmacji.

Z zbożowych targów.

14 maja	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.50—9 10	8.——9.—	7.80—8.65	8.——9.50
Żyto	6.——6.35	5.70—6.20	5.50—5 95	6.——6.45
Jęczmień	5.50—7.—	5.35—6.—	5.——5.80	6.——7.—
Owies	6.30—7.—	5.90—6.50	5.75—6.—	6.50— .—
Groch	7.— 10.50	6.50 10.—	6.— 10.—	7.— 10.—
Wyka	7 — .—	6.——7.—	.—— .—	7.—— .—
Rzepak	9—10.—	—.——.—	9.—10.—	9.—10.50
Lnianka	11.—13.—	11.—13.—	.— .—	—.——.—
Konic. czer.	35.—48—	36.—45.—	30.—42.—	40 —45—
Konic. biała.	35—55.	38.—45.—	—.——.	—.——.—
Konic. szwed.	40—55—	—.——.—	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 14 Maja 1886.

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	279.70	Pożyc. kraj. 4½% z r. 1883.	—.—
Kolej Kar. Lud.	194.25		
Unionsbank	—.—	Napoleondor	10 03 50
Rosyjs. bankn	1·2425	Węg. obl.p. zł.	—.—
Banku kraj. 4½%	—.—		

Usposobienie: mdłe.

Lwów. Z Izby handlowej, 14 Maja 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	196	75	200	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	230	50	234	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285	—	290	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	100	70	101	70
„ „ „ 4 „ „	94	50	95	50
„ „ „ 5 „ okres.	100	70	101	70
„ „ „ 4 „ „	92	50	93	50
Banku krajowego 4½% w. a.	95	50	96	50
„ hyp. galic. 6 „ „	102	70	103	70
„ „ „ 5 „ „	99	15	100	15
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	30	102	30

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½%	—	—	50	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	25	100	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½%	94	50	95	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	26	—	28	—

Prenumerata „Przeglądu" miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.

Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO lub w drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych dwóch miejsc zostanie ***Przegląd*** *zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. — Osoby zaś chcące prenumerować* ***Przegląd*** *z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3), albo do Administracji* ***Przeglądu*** *(Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną," a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampilją Administracji* ***Przeglądu.***

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada z. r.

Do Krakowa	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pospieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 12 Maja 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	9.1	—	S — 1	mgła
Kraków	12.2	19	WNW 1	zachm.
Lwów	10·8	16	SW 3	deszcz
Tarnopol	11.6	17	— 0	¼ zachm
Wiedeń	13.6	16	SW 1	¾ zachm
Grac	12.4	19	— 0	zachm.
Peszt	13.9	21	— 0	zachm.
Serajewo	11.0	16	SW 2	¼ zachm.
Tryjest	16.6	19	— 0	jasne
Pola	15.0	19	E 1	¼ zachm
Kopenhaga	9.4	-	S 2	¼ zachm.
Hamburg	7.6	—	SW 1	zachm.
Berlin	11·5	—	ESE 1	zachm.
Monachjum	11.9	17	W 2	deszcz
Zurich	11·2	18	— 0	zachm.
Genewa	13.0	—	N 2	½ zachm
Paryż	13.2	19	S 2	½ zachm.
Biarritz	14.0	—	— 0	½ zachm.
Nicea	14.0	—	S 1	¼ zachm.
Turyn	13.4	22	NE 1	½ zachm
Florencja	—	—	—	—
Rzym	15.2	18	— 0	¼ zachm
Neapol	14·2	18	— 0	jasne
Palermo	19.4	23	WNW 2	½ zachm.
Malta	—	—	—	—
Sztokholm	—	—	—	—
Petersburg	—	—	—	—
Moskwa	—	—	—	—
Warszawa	—	—	—	—
Kiew	—	—	—	—
Odessa	—	—	—	—
Konstantynopol	19.9	21	— 0	jasne
Gleichenberg	11·6	22	— 0	zachm.
Abbazia	12.8	20	— 0	½ zachm.
Riva	16·0	22	— 0	zachm.
Lugano	14.0	—	— 0	zachm

N oznacza wiatr północny, E wschodni, W zachodni, S południowy.

WIELKA PIENIĘŻNA LOTERYA.

500.000 Marek

udziela w szczęśliwym wypadku najnowsza wielka loterya w HAMBURGU przez państwo zagwarantowana jako największa wygrana.

Szczegółowo jednak:

1	Prem. à M	300000
1	Wygr. à M	200000
2	Wygr. à M	100000
1	Wygr. à M	90000
1	Wygr. à M	80000
2	Wygr. à M	70000
1	Wygr. à M	60000
2	Wygr. à M	50000
1	Wygr. à M	30000
5	Wygr. à M	20000
3	Wygr. à M	15000
26	Wygr. à M	10000
56	Wygr. à M	5000
106	Wygr. à M	3000
253	Wygr. à M	2000
512	Wygr. à M	1000
818	Wygr. à M	500
31720	Wygr. à M	145
16990	Wygr. à M	300, 200 150, 124, 100, 94, 67 40, 20.

Najnowsza loterya przyzwolona przez wysoki rząd w HAMBURGU, zabezpieczona całym majątkiem państwowym, liczy 100.000 losów, z których 50 500 z pewnością będą wygranemi. Cały kapitał przeznaczony do wylosowania wynosi:

9.550.450 marek.

Szczególną zaletą tej loteryi jest to, iż wszystkie 50.500 wygranych, które oznaczone są wobok stojącej tabeli, w kilku już miesiącach i to w siedmiu klasach z pewnością muszą być wylosowane.

Główna wygrana pierwszej klasy wynosi 50.000 marek, wzrasta w drugiej klasie do 60.000, w trzeciej do 70.000, w czwartej do 80.000, w piątej do 90.000, w szóstej do 100.000, w siódmej zaś względnie do 500.000, specyalnie jednak do 300.000 i 200.000 marek i t. d.

Sprzedażą oryginalnych losów tejże loteryi zajmuje się **niżej podpisany dom handlowy**, zechcą więc wszyscy, chcący zakupić losy oryginalne, z zamówieniami do niego się zwracać.

Szanownych zamawiających uprasza się o załączanie należytości w austryackich banknotach, lub też znaczkach pocztowych. Można też przesłać pieniądze za przekazem pocztowym; na życzenie zaś wykonywamy obstalunki i za pobraniem pocztowem.

Do ciągnięcia pierwszej klasy kosztuje:

1. cały orygin. los	Złr. 3.50
1. połowa orygin. losu	Złr. 1.75
1. ¼ część orygin. losu	Złr. 0.90

Każden otrzymuje los oryginalny, opatrzony herbem państwowym i równocześnie urzędowy rozkład ciągnień. Zaraz po ciągnieniu otrzyma każden biorący udział urzędową listę wygranych, opatrzoną herbem państwa. Wypłata wygranych następuje natychmiast pod gwarancyą państwa, jak to w planie leży. Gdyby komuś z otrzymujących nie podobał się wbrew spodziewaniu plan ciągnień, jesteśmy gotowi przyjąć losy nieodpowiednie przed ciągnieniem i zwrócić należytość otrzymaną za nie. Na życzenie przesyła się za darmo urzędowe plany ciągnień dla powiadomienia się. Aby módz wszystkim zamówieniom zadość uczynić upraszamy obstalunki jak można najwcześniej, w każdym razie jednakże przed:

31 maja 1886 r.

i to wprost do nas przesyłać.

Valentin & Co.

Interes Bankierski w Hamburgu.



H. LEON

przedtem

L. JANOWSKI

Lwów ul. Teatralna 7.

FRYZJER

Damski i Męski

Poleca swój największy

SKŁAD PERFUMERJI

francuskiej, angielskiej

i 1031 1-8

wszelkich artykułów

TOALETOWYCH.



Z. MOZER i SYN

we Lwowie,

ulica Krasickich liczba 5.

Wielki skład Gotowych Dzwonów, Sikawek, Pomp, Odlewów z żelaza, mosiądzu, tombaku itp.

LUDWISARNIA

zaszczycona na wystawie krajowej dyplomem honorowym,

przyjmuje 1002 7—24

zamówienia na odlewy **Dzwonów** do największych rozmiarów

i wszelkich innych przedmiotów, które wykonywa najsumienniej.

Najnowsze Prezerwatywy

z pęcherza z obrączką gumową, oryginalne francuskie, nader wytworne i praktyczne, tuzin 5 zł Także wszelkie gatunki prawdziwych francuskich Roulés z gumy i pęcherza w cenie od 1 do 5 zł. za tuzin. — Gąbki wytworne francuskie 2 zł. najlepsze angielskie 3 zł. za tuzin. Przesela pod dyskrecją za pobraniem pocztowem: Gummi, Alex. Kose Wien I., Köllnerhofgasse 4, I. Stock.

Komplety wzorów po 3 zł. 50 ct. 816 62—?

Marka ochronna

B. Strassnicky'ego
Dietetyczne Piwo słodowe

analizowane przez Docenta dra **Kratschmera.**

Najsławniejsze i najwybitniejsze powagi lekarskiej umiejętności, jak hofrat profesor Bamberger, hofrat profesor Braun v. Fernwald, hofrat profesor dr. Th. Billroth, profesor Albert, radzca rządowy profesor Schnitzler, profesor Hofmolk oświadczają zgodnie w swych pisemnych zeznaniach, że dietetyczne piwo słodowe jest wybornym środkiem tak odżywczym jak i leczniczym w chorobach takich jak niedokrewność, lub u osób, które w skutek długotrwałych chorób wymizerniały i spadły z sił, także w chorobach narządów piersiowych i oddechowych etc. etc. Szczególnie skutecznie i niesłychanie pożytecznie działa „dietetyczne piwo słodowe“ w chorobach kobiecych i w skrofulicznych chorobach dzieci i przyczynia się niepospolicie do szybkiego powrotu sił u rekonwalescentów po każdej ciężkiej chorobie.

Listy z wyrazami uznania leżą w moim kantorze do przejrzenia.

Cena za flaszkę z przepisem używania, opakowaniem i dostawą (koleją lub statkiem) 50 centów. Szkatułki na probę z 5 flaszek złożone kosztują 2 zł. 80 ct.

Główne Biuro i piwnice: **Ober-Döbling, Nussdorferstrasse 29** we własnym domu.

Składy: — we Lwowie Apteki S Ruckera, A Sklepińskiego, Jak. Beisera; w Krakowie Apteki Konst. Wiszniewskiego, Wiktora Redyka, Edwarda Radlera i Józ. Trauczyńskiego; w Tarnowie u Fran. Węgrzynowskiego i W. L. Chodackiego; w Rzeszowie u Ant. Karpińskiego; w Jarosławiu u Joz. Rohm; w Przemyślu u Alex. Mańkowskiego; w Sanoku u J. Zarewicza; w Samborze u J. Alexiwitza; w Stryju u pana Gaertnera; w Oświęcimie u Antoniego Polaszka; w Brodach u Adolfa Latainera; w Brodach u M. Kulaka; w Tarnopolu u pana Kahanego; w Tarnopolu u Leona Fleischmanna. 967 9-9

Zatracona i osłabiona siła męzka

Impotencja

Pewna pomoc! Za pomocą c. k. uprz. Węglowych-Genitaljowych tuszów wyleczy każdy zupełnie bez żadnych złych następstw i na zawsze, często już w 2 dniach, nawet pozornie nieuleczalną impotencją w każdym wieku, przyczem sama kuracja jest bardzo przyjemna i nie zwracająca niczyjej na siebie uwagi. Atesty najznak. Prof. i medycz. pism fachowych, najgorętsze lekar. polecenia i tysiąc podziękowań za radykalne wyleczenie zalecają bezinteresownie każdemu cierpiącemu, który natychmiast sprowadzi sobie węglowe tusze, dające rękojmię trwałych skutków. Komplet z pouczeniem jak się używa fl. 5 80 ct. Dyskretna przesyłka pocztą, bez poznania osoby posyłającego.

C. k. uprz. Węglowych Tuszów Skład

Dr Karl Allmann, Ordinationsanstalt für geheime Krankheiten Wien VII. Mariahilferstrasse Nr. 80.

844 10—52.

Ogniotrwałe pokrycia na dachy

dostarcza w wytwornym gatunku po bardzo niskiej cenie całkowite pokrycia, jakoteż naprawy zepsutych dachów podejmuje się.

Paul Hiller et Comp. Wien IV. Favoritenstrasse 20.



Ja Wilhelmina Rix

oświadczam niniejszem publiczność, że jako wdowa po śp. dr. A. Rix od 25 lat wyłącznie i jedynie jestem fabrykantką prawdziwej i niesfałszowanej oryginalnej pasty pompadour, albowiem ja jedynie znam tajemnicę przyrządzania. Donosząc o tem zaznaczam, że rzeczona pasta pompadour od teraz tylko w mojem pomieszkaniu we Wiedniu, Adlergasse 12 i u niżej podanych depozytarjuszów jest do nabycia, ostrzegając zarazem przed kupnem u innych. Moja prawdziwa pasta pompadour, zwana także pastą cudowna, nigdy nie zawiedzie w swej skuteczności, skutek tej nieprzewyższonej pasty na twarz przechodzi wszystkie oczekiwania, jest jedynym gwarantowanym środkiem do szybkiego i niezawodnego usunięcia wszelakich wyrzutów na twarzy, pryszczów, piegów, ostudów i zaskórników. Gwarancja jest tak dalece pewną, że w razie nieskutkowania zwrócone zostaną pieniądze. Słoik tej wybornej pasty kosztuje wraz z przepisem 1 zł. 50 ct.

Lait de Pompadour (mleko Pompadour) czyści natychmiast skórę i czyni ją kwitnąco białą. Godna polecenia odwiedzającym teatr, bale i zabawy.

Flakon 1 zł. 50 ct. do użycia zamiast szkodliwego pudru.
Pompadour mydło toaletowe 20 ct., Pompadour perfuma zł. 1·50.

Tylko prawdziwa jeżeli opatrzona faksimilją i pieczęcią. Wysyłka za pobraniem. Pism dziękczynnych nie ogłasza się.

Wilhelmine Rix

wdowa po doktorze 943 4—6

we Wiedniu, Stadt, Adlergasse 12.

we własnym domu.

Do nabycia w Galicji i Bukowinie, w Przemyśl... ksandra Mańkowskiego apt., w Stanisławowie u A. Be... w Krakowie u Konstantego Wiszniewskiego apt., w ... Maximiljana Redera apt.

SMAROWIDŁO DO POWOZÓW

i 1009 4—16

Oliwa do maszyn

w najlepszym i najtańszym gatunku. Odprzedający otrzymają odpowiedni rabat.

Paul Hiller et Comp. Wien IV. Favoritenstrasse 20.

Naturalne wino stołowe

w wiązankach po 50 litrów i wyżej rozsyła osobom prywatnym i restauratorom z własnej winnicy, w bardzo dobrym gatunku, za zaliczką pocztową, C. Taubinger, producent wina w Modern (Ungarn). Bliższe szczegóły listownie. 947 2-3

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku i w Białej. ...rni Pillera